DZIS 10 STRON

Rok IV — Niedziela 12 sierpnia 1934 r. — Nr. 206

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

SERCE ŚLĄZAKÓW

otwarło się dla braci z obczyzny

Pobyt delegatów II Zjazdu Polaków z Zagranicy w Katowicach

Wczoraj bawili na Śląsku delegaci polskiej emigracji w świecie. Po proklamowaniu Światowego Związku Polaków w dniu onegdajszym w Krakowie, przyjechali delegaci na Ziemię Śląską, by tu zapoznać się z potęgą gospodarczą Polski. Przyjechali, by zetknąć się z dzielnym ludem śląskim, o którego krwawych wysiłkach celem przyłączenia do Macierzy tyle słyszeli. Wprawdzie byli już przekonani o wielkim patrjotyźmie Ślązaków i dużych zasługach ludu śląskiego około rozbudowy Rzeczypospolitej Polskiej, mimo to zdumienie ogarnęło ich na widok owoców pracy tej dzielnicy w okresie krótkiej przynależności do Ojczyzny i patrjotyzmu Śląska. To też przekonanie ich o nierozerwalnym związku Śląska z Polską nabrało tu wśród dymiących kominów hut i kopalń nieodpartej mocy.

Tak jak w Warszawie i w Krakowie, widzieli, że witają Ich tu bracia Polacy, którzy murem stoją za Ojczyzną i 8 miljonową rzeszą rodaków, rozproszonych po całym świecie.

Polskość Śląska, oraz wspaniały jego rozwój wywarł na delegatach przepotężne wrażenie, które będzie im bodźcem do wierności narodowi i ziemi polskiej.

Na pięknie udekorowanym I peronie dworca katowickiego już o godz. 9 rano zebrali się liczni przedstawiciele władz, komitetu przyjęcia, oraz liczna publiczność. M. in. przybyli — wojewoda śląski dr. Grażyński, biskup ks. Adamski, dowódca dywizji gen. Zając, marszałek sejmu śl. Wolny, prezydent m. Katowic dr. Kocur. Stawiły się dalej liczne organizacje ze sztandarami i tłumy publiczności.

Krótko przed dziesiątą na peron zajechał pociąg z drogimi gośćmi. Tony hymnu narodowego a następnie śląskiego rozbrzmiewają na powitanie przedstawicieli wielkiej światowej Rodziny Polaków.

Na czele delegatów ukazuje się zast. prezesa Św. Zw. Polaków, prezes dr. Helczyński, cenzor Świetlik, b. sen. Szymański, gen. Orlicz-Dreszer.

Wita ich imieniem Śląska wojewoda dr. Grażyński a tłumnie zebrana publiczność wznosi okrzyki na cześć Polaków z Zagranicy.

Skolei delegaci udają się do restauracji dworcowej I klasy, gdzie wita ich imieniem miasta i komitetu przyjęcia, prezydent dr. Kocur.

Mówca daje wyraz radości, jaką przepełniony jest lud śląski z tego, że może na swej ziemi oglądać drogich rodaków z obczyzny.

Po spożyciu śniadania, delegaci pochodem udają się na plac Wolności, odprowadzani przez tłumy publiczności. Tu nastąpiło złożenie wieńca na grobie Nieznanego Powstańca, poczem delegaci w grupach po 50 osób odjechali autobusami na zwiedzenie hut i kopalń śląskich.

Delegaci nie taili radości z możności osobistego zapoznania się z dorobkiem gospodarczym Polski i zetknięcia się z robotnikiem, hutnikiem i górnikiem śląskim przy jego znojnej pracy.

Krótko po trzeciej wrócili delegaci z swej wycieczki po Śląsku do gmachu Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, gdzie w pełnym serdeczności nastroju spożyli obiad.

Popołudnie przyniosło najuroczystszą część pobytu Rodaków z Zagranicy na Śląsku, mianowicie zebranie plenarne delegatów II Zjazdu Polaków z Zagranicy w Katowicach w auli Śl. Ttechn. Zakł. Nauk.

Tutaj delegaci dowiedzieli się o historji Śląska. Zebranie zagaił prezydent dr. Kocur, powołując do prezydjum p. Paula z Brazylji, dr. Wolffa z Czechosłowacji i prezesa Rejera z Francji.

Wojewoda dr. Grażyński w pięknem przemówieniu zobrazował dzieje Ziemi Śląskiej, omówił historję walk o wyzwolenie Śląska i nakreślił wspaniałe wyczyny ludu śląskiego oraz dorobek dzielnicy w okresie 12-letniej przynależności do Macierzy.

Życzeniem, by w symfonji pracy i trudów Polonji Zagranicznej brzmiał zawsze wysoki ton gorącego ukochania i przywiązania Ojczyzny zakończył Włodarz Ziemi Śląskiej swe szczere przemówienie. Dowodem uznania delegatów dla pracy i dorobku Śląska były częste oklaski, jakiemi przerywano słowa mówcy.

W odpowiedzi zabrał głos imieniem drogich gości p. Wilpiszewski, delegat z Łotwy, który dał wyraz najgłębszemu uznaniu dla wspaniałych wyczynów ludu śląskiego. Równocześnie zapewnił zebranych, że Rodacy na Obczyźnie owiani są patrjotyzmem gospodarczym i pragną dołożyć ręki do gospodarczej rozbudowy Polski. Dalej podniósł, iż Polacy z zagranicy odnoszą się z pietyzmem do Śląska, jako najwartościowszego brylantu w djademie narodowym. Wkońcu podziękował gospodarzom za nad wyraz serdeczne powitanie i przyjęcie i wniósł okrzyk na cześć Ludu Śląskiego, który zebrani delegaci z zapałem podjęli.

Rozbrzmiewają tony hymnu śląskiego, który zebrani wysłuchali stojąc, poczem odegrany został hymn narodowy. Wspólnym odśpiewaniem pieśni „Nie rzucim Ziemi“ zakończono plenarne posiedzenie, które było piękną uroczystością zbratania się Polonji z Zagranicy z ludem polskim na prastarej Ziemicy Piastowskiej.

Jednodniowy pobyt na Śląsku wywarł na uczestnikach II Zjazdu Polaków z Zagranicy olbrzymie wrażenie, przekonując ich raz jeszcze o mocarstwowej potędze Najjaśniejszej Ojczyzny.

Wieczorem delegaci odjechali do Gdyni, żegnani przez tłumnie zebraną publiczność.

Śląsk powitał i pożegnał Rodaków z Obczyzny, całem sercem. Przyjął Ich jako swych najlepszych braci.

Masowa rzeź bydła

wskutek upałów w Ameryce

NOWY JORK, 11. 8. (tel. wł.) Ameryka nadal cierpi wskutek niesłychanych upałów i susz. W stanie Iowa temperatura doszła znów do 114 stop. Fahrenheita.

W ciągu bieżącego lata liczba śmiertelnych ofiar upałów urosła już do 1.500 i podnosi się z każdym dniem. W szpitalach leży ogromna ilość osób, które doznały porażenia słonecznego.

Do Chicago, gdzie znajdują się olbrzymie rzeźnie, idą transporty wynędzniałego wskutek braku paszy i wody do picia, bydła, które jest masowo zabijane.

Z polecenia władz wybito już 850.000 sztuk bydła. Istnieje obawa, że farmerzy będą musieli oddać na zarznięcie dalszych około 5 miljonów sztuk bydła.

Tak wielki ubytek stać się może katastrofalny w skutkach dla amerykańskiej hodowli bydła.

Afera Zakładów Żyrardowskich powodem samobójstwa A. Lednickiego

Rewizje u dygnitarzy francuskich

WARSZAWA, 11. 8. Śledztwo w sprawie Żyrardowa prowadzone przez sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, p. Jana Demanta posuwa się naprzód w bardzo szybkiem tempie. Wedle krążących pogłosek, sędzia Demant przesłuchiwał senatora Dobieckiego, który jak wiadomo, dotknięty wiązaniem nazwiska jego z aferą żyrardowską — zwrócił się do prezesa Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem płk. Sławka, prosząc o powołanie sądu honorowego, któryby ocenił czy postępowanie jego było karygodne.

Wczoraj po południu funkcjonarjusz służby śledczej tudzież aplikant sędziego Demanta, przeprowadzili drobiazgową rewizję w mieszkaniu dyr. Jana Vermeerscha, nacz. dyrektora zakładów żyrardowskich, mieszczącem się w domu nr. 46 przy ul. Polnej.

Rewizja trwała bezmała 3 godziny i dała podobno pewien materjał dowodowy.

Jednocześnie została przeprowadzona rewizja w mieszkaniu szefa sprzedaży Zakładów Żyrardowskich, dyr. Lucien Caena, szwagra p. Boussaca, w domu nr. 16 przy al. Szucha. Oficjalne wyniki rewizji podane będą do wiadomości publicznej prawdopodobnie w poniedziałek rano.

Rewizja w mieszkaniach dwu dygnitarzy Żyrardowa, działających w imieniu Boussaców i Aupetitów wywołała zrozumiałe wrażenie.

WARSZAWA, 11. 8. W tragicznych okolicznościach zmarł dziś rano znany adwokat i polityk Aleksander Lednicki.

Dziś o godz. 5-ej min. 45 córka dozorcy domu przy ul. Piusa XI nr. 3, gdzie śp. Lednicki zajmował 5-pokojowe mieszkanie córka dozorcy 19-letnia Helena Wrochniewska przechodząc koło oranżerji, spostrzegła na asfaltowym chodniku, biegnącym wokół podwórza leżącego tęgiego mężczyznę w bieliźnie. Z rozbitej głowy sączyła się krew, która tworzyła dość dużą kałużę. Był to śp. Lednicki.

Okoliczności towarzyszące śmierci śp. Aleksandra Lednickiego wskazują na to, że mamy tu do czynienia z wypadkiem samobójstwa.

Za hipotezą przemawiają opowiadania służby, która twierdzi, że od kilku dni śp. Aleksander Lednicki był bardzo zdenerwowany. Rzucało się to jaskrawo w oczy.

Nazwisko tragicznie zmarłego adwokata było ostatnio łączone z zawarciem „parszywej umowy“ żyrardowskiej.

Surowe zarządzenia władz francuskich

wywołały wzburzenie wśród 80 tys. rzeszy robotników polskich w Pas de Calais

PARYŻ, 11. 8. (tel. wł.) Incydent na kopalni Escarpelle koło Lens będzie miał przykre następstwa dla górników polskich, którzy dali się skłonić agitatorom do niezwykłej demonstracji.

Minister spraw wewnętrznych przyjął prefekta departamentu Pas de Calais i polecił mu, by zarządził natychmiastowe wydalenie przywódców awantur z granic Francji. Tymczasem prefekt rozciągnął represje na znacznie większą ilość górników polskich, a mianowicie postanowił natychmiast wydalić 77 górników wraz z rodzinami.

Skarbnik i sekretarz francuskiego związku górników Leforst Courmont udali się do prefekta z interwencją w sprawie losu jaki spotkać ma górników polskich, zamieszanych w wypadki na Escarpelle.

Delegacja zapewniała prefekta o ich niewinności, twierdząc, że padli oni ofiarą agitatorów.

Prefekt odpowiedział, że zarządzenie o wydaleniu 77 górników będzie wykonane w ciągu 48 godzin. Delegacja usiłowała skłonić prefekta do wstrzymania wykonania tego zarządzenia, domagając się przeprowadzenia najpierw ścisłych dochodzeń, i żądając, aby Polacy, którzy dawali dotychczas dobry przykład, nie byli niepokojeni, natomiast by ukarano tych, którzy rzeczywiście ponoszą winę.

Surowa decyzja władz francuskich wzbudza ogromne rozgoryczenie wśród emigracji polskiej we Francji i reszy 80.000 robotników polskich, zaludniającej departament „Pas de Calais“.

Incydent na Escarpelle był także przedmiotem obrad federacji górników z ministrem robót publicznych, który oświadczył, że nie należy łączyć ogółu robotników polskich z garstką agitatorów lub tych, którzy dali się wciągnąć na złą drogę. Minister zapewnił, że rząd nie zamierza zmienić swej polityki w stosunku do górników cudzoziemskich, nie będzie jednak tolerował żadnej akcji nielegalnej.

—o—

Rehabilitacja marynarzy Kolumba.

Obalona hipoteza.

Kilka lat temu wyprawa leningradzkiej akademji nauk, pod kierownictwem archeologa Sosnowskiego, odnalazła w zagłębiu rzeki Selengi wykopaliska, stanowiące cenny materjał dla studjowania przedhistorycznej kultury w Zabajkalu (Syberja). Po zbadaniu 150 mogił odseparowano kości ludzkie od przedmiotów inwentarza pogrzebowego.

Obecnie w instytucie antropologji i etnografji przy tejże akademji

dokonano zdjęć rentgenowskich,

znalezionych kości.

Prace te dają możność rozstrzygnięcia pod nowym kątem widzenia kwestji daty wykrycia syfilisu. Jak wiadomo, zjawienie się tej choroby, związane jest ściśle z odkryciem Ameryki.

Towarzysze podróży Kolumba mieli się rzekomo zarazić syfilisem od Indjan i eksportowali ten „bicz ludzkości" w końcu XV wieku spoczątku do Hiszpanji, a następnie do Italji i Francji.

Rentgenografja jednak „rehabilituje" marynarzy Kolumba, jeśli można się tak wyrazić, gdyż na 4 szkieletach spośród 87. rentgenogramy wykryły niewątpliwie ślady charakterystycznych

syfilitycznych zmian.

Badania te, oczywista, świadczą o istnieniu w Europie i w Azji syfilisu na długo przed epoką Kolumba.

Wywody te zostały stwierdzone przez rentgenologiczne badania kości, znalezionych przez archeologa Rawdonikasa w rejonie m. Ładogi, na południowy wschód od jeziora Ładożskiego. Wykopaliska zawierają szczątki czaszek ludzkich, dotkniętych syfilisem.

Ci właśnie ludzie żyli w XI—XII stuleciach, to jest również nadługo przed odkryciem Ameryki. J. K.

MŁODOCIANY BALET.



W Londynie występuje niezwykły chór - balet, złożony z 6-letnich dziewczynek, który na imprezach dobroczynnych jest ośrodkiem zainteresowania.

Najwspanialszy garaż w świecie

może pomieścić tysiąc samochodów.

Most „Littorio", łączy Królowę Adrjatyku z lądem stałym i umożliwia samochodom dojazd do Wenecji, a właściwie do krańcowej stacji autostrady Wenecja — Mestre: Piazza Roma, placu, położonego już prawie w centrum miasta. Równocześnie z budową mostu i autostrady wystawiono na tym placu prowizoryczny garaż z halą około 3000 m. kw. powierzchni, (gdyż dotychczas domy, pałace, hotele weneckie posiadały wprawdzie „garaże" ale na... gondole) i przystąpiono do robót nad budową wielkiej „autorimessy", jednego z największych może, a w każdym razie najnowocześniejszego budynku tego rodzaju na całym świecie.

W gmachu może się pomieścić pod dachem — w boksach i na ogólnych salach —

tysiąc wozów,

ponadto na tarasach, pod gołem niebem, jest miejsce jeszcze na przeszło trzysta. Ogromna, bogato zaopatrzona we wszystkie możliwe udogodnienia stacja obsługi dla czyszczenia, mycia i zaopatrywania wozów oraz oddzielne warsztaty mechaniczne dla silników, podwozi i nadwozi, a także lakiernia, zapewniają automobilistom w podróży maksimum wygód i ułatwień.

Niedość na tem. Niezależnie od części mechanicznej w garażu znajduje się agencja turystyczna, fryzjer, tualety, skład tytoniu, przeróżne sklepy i t. p., ponadto bardzo wykwintne i pod względem artystycznym ciekawie urządzone dwa bary, których dekoracje ścienne z blach emaljowanych, w kolorach normalnych karoseryj samochodowych, szkła i metal chromowany, użyty na ozdoby, harmonijnie łączą się z otoczeniem, w którem panuje automobil.

Gmach posiada, rzecz prosta, centralne ogrzewanie, automatycznie regulowane. Dwa olbrzymie zbiorniki zapasowe, ogółem pół miljona litrów pojemności, dają

wodę do mycia wozów.

Dwie rampy, długości 500 metrów każda, służą dla dojazdów wozów do wszystkich sześciu pięter, na których znajdują się sale ogólne, tarasy i boksy. Te ostatnie posiadają drzwi, otwierające się automatycznie w ten sposób, że wóz, podjeżdżając, lub wyjeżdżając z boksu, sam, przez naciśnięcie właściwego przycisku, otwiera je przed sobą, lub za sobą zamyka.

Gmach stanowi własność Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, eksploatacją zajmuje się Azienda Generale Italiana Petroli „A. G. I. P.", przedsiębiorstwo półpaństwowe, mające za zadanie eksploatację i sprzedaż nafty i jej produktów.

Papierosy z ziół lekarskich.

TRUDNO POZBYĆ SIĘ ASTMY,

lecz nie wolno wyrzekać się leczenia.

W latach powojennych liczba chorych na t. zw. astmę oskrzelową zwiększyła się znacznie, i bodaj, że ciągle jeszcze potrochu wzrasta. Dlaczego tak jest, nie wiemy. W każdym razie panująca w tym roku niesamowita pogoda, z jej gwałtownemi zmianami temperatury i częstemi wahaniami ciśnienia atmosferycznego, zdaje się szczególnie sprzyjać występowaniu

ataków tej przykrej choroby.

Astma oskrzelowa występuje w postaci ataków duszności, które zjawiają się nagle,

często w nocy. — —

Chory oddycha z wielką trudnością, przyczem powietrze wydostaje się z płuc z rzężeniem i charakterystycznym świstem, nierzadko słyszalnym z odległości paru metrów. Pacjent jest niespokojny, odczuwa lęk, twarz jego sinieje i lekko obrzmiewa. Po upływie kilku godzin, czasem nawet kilku dni, następuje uspokojenie i

napad stopniowo mija.

Napady występują w nieregularnych odstępach czasu i są ogromnie męczące dla chorego. W okresach pomiędzy napadami chorzy czują się zazwyczaj zupełnie dobrze, conajwyżej skarżą się na lekki bronchit.

Ataki astmy spowodowane są skurczem mięśni w ściankach drobnych oskrzeli; oskrzela mocno się zwężają i z trudem przepuszczają powietrze. W myśl panujących obecnie poglądów, na astmę cierpią przeważnie ludzie o konstytucji neuropatycznej; jest ona wyrazem nadwrażliwości na ciała białkowe (proteiny), znajdujące się w otoczeniu chorego. Napad astmy można przerwać zapomocą zastrzyku adrenaliny, albo — lepiej jeszcze — zapomocą mieszaniny wyciągu z nadnerczy i wyciągu z przysadki mózgowej.

W niektórych wypadkach działają również dobrze

papierosy przeciwastmatyczne

oraz wdychiwanie dymu z rozmaitych przeciwastmatycznych proszków, w skład których wchodzi zazwyczaj Pokrzyk lekarski (belladonna) i saletra.

Głównie jednak kładzie się przy leczeniu nacisk na to, aby w okresach wolnych od napadów zmniejszyć skłonność pacjenta do astmy. W tym celu stosowane bywają najczęściej preparaty jodu, a w czasach ostatnich — preparaty wapnia. Trzeba wszakże przyznać, że takie leczenie niezawsze daje pożądany wynik. Wtedy pozostaje tylko zmiana klimatu, naprzykład leczenie klimatyczne w miejscowościach górskich. Zresztą, jak zaznacza jeden z wybitnych klinicystów niemieckich, każdy astmatyk ma swój „prywatny klimat", w którym jedynie dobrze się czuje.

Przeprowadzane są również próby uodporniania chorego na ten rodzaj białka, który schorzenie wywołuje. Leczenie takie napotyka jednakowoż zazwyczaj na duże trudności. Większość chorych nie potrafi powiedzieć, co im właściwie szkodzi. Tylko niektórzy wiedzą napewno, że np. wdychanie pleśni, albo pobyt w mieszkaniu, w którem gnieździ się grzyb mieszkaniowy, wywołuje u nich

napad duszności.

Ale i w tych wypadkach uodpornienie w praktyce dość rzadko daje się skutecznie przeprowadzić.

Nieco lepsze wyniki daje szczepionka, sporządzana z bakteryj, znajdujących się w plwocinie chorego. Zapomocą tej szczepionki osiąga się długotrwałą poprawę w dość dużej ilości wypadków. W każdym razie jednak leczenie specyficzne w chwili obecnej rzadko jeszcze może być poważnie brane w rachubę.

Wreszcie zasługuje na uwagę często stosowane w ostatnich czasach leczenie diatermją oraz naświetleniami klatki piersiowej promieniami Roentgena, jakkolwiek i te metody aż nazbyt często zawodzą. Widzimy zatem, że pozbyć się astmy nie jest wcale łatwo i wielu chorych musi poprostu godzić się z tem, iż od czasu do czasu nagły napad wytrąca ich z równowagi i uniemożliwia na kilka godzin czy na kilka dni wykonywanie pracy zawodowej. Nie znaczy to oczywiście, że należy wogóle wyrzec się leczenia, które zawsze - w najgorszych nawet, wypadkach — może przynieść ulgę. Trzeba tylko pamiętać, iż leczenie może być przeprowadzone jedynie przez lekarza, — wszelkie zaś domowe środki najczęściej sprawę tylko pogarszają.

OFIARY OKRUTNYCH MURZYNÓW.

Krwawe obrzędy szczepu Samburu.

Z czarnego lądu — z Afryki — dochodzą do nas raz poraz wieści, stwierdzające, że handel niewolnikami i ofiary w ludziach nie zostały tam jeszcze wyplenione.

Bardzo niedawno na terenie angielskiego Damaru natrafiono znów na ślady ofiar w ludziach. Szczep Samburu, jeden ze szczepów murzyńskich stojących na najniższym stopniu kultury, żyje w nieustannej wojnie z sąsiadami. Murzyni napadają nawzajem na swoje wioski i porywają kobiety, aby je potem sprzedać, bo jako siła robocza tylko kobieta bywa brana pod uwagę. Plemiona bardziej „cywilizowane" zadowalają się ekonomicznemi wynikami tych waśni sąsiedzkich, natomiast Samburu

porywają także mężczyzn,

którzy wpadną żywcem w ich ręce i składają je w ofierze swoim bogom.

Wysłana przez Anglików wyprawa karna nadeszła do obozu plemienia Samburu właśnie w chwili, gdy złożono znowu taką ludzką ofiarę. Ale okrutnym murzynom udało się uciec. Anglicy znaleźli tylko niemiłosiernie pokaleczone ciało pojmanego syna wodza.

Ciekawe, że nawet najsurowsze kary nie mogą powstrzymać Samburu od tych praktyk. Z niesłychaną przebiegłością ukrywają oni w tajemnicy miejsce, gdzie odprawiają swe modły, a ich fanatyzm religijny idzie tak daleko, że nie pozwalają żadnemu członkowi obcego plemienia uczestniczyć

w tych ceremonjach.

Gdy złapią kogoś na śledzeniu ich obrzędów — śmiałek zostaje natychmiast zamordowany i złożony w ofierze bożkom, w celu przebłagania ich gniewu.

PODSŁUCHANE

U DENTYSTY.

— Kto z państwa najdłużej czeka — pyta z uśmiechem dentysta, otworzywszy drzwi swego gabinetu przyjęć:

— Sądzę, że chyba ja —odezwał się krawiec. Dostarczyłem panu ubranie, które pan już nosi przeszło dwa lata.

ZATARG HONOROWY.

Siedmioletni Stasio posyła podczas lekcji swemu sąsiadowi w ławce kartkę:

„Po szkole spiorę cię na własne japko, ale musisz na mnie zaczekać".

BRAK STAJNI.

Gospodarz domu: — Czynsz zato mieszkanie wynosi 300 złotych miesięcznie. Należność za trzy miesiące zgóry i remont własnym kosztem.

Lokator: — To bardzo pięknie. Ale gdzież jest stajnia przy mieszkaniu?

Gospodarz: — Cóż za stajnia?

Lokator: — A no stajnia dla osła, który zapłaci taką sumę za to mieszkanie.

Przez żołądek zdobywa się...
PIĘKNĄ CERĘ.
Zalety zsiadłego mleka.

Wśród rozlegających się tu i owdzie głosów nieraz daje się słyszeć pragnienie posiadania własnych, t. zw. domowych środków kosmetycznych.

Ludzie lubią wygodę, przykuci są niejako do domowego zacisznego ogniska, chcieliby tylko z jego skarbów korzystać, nie uznają wszystkiego, co wykracza poza zwykłe ramy, co jest „dalekie i obce". Usposobienie takie jest wynikiem pewnego rodzaju rozleniwienia, może i słodkiego rozleniwienia, ale oznaczającego bądźcobądź słaby rozmach nazewnątrz, brak odwagi, nieufność do dalszego otoczenia, rozkochanie w sobie i chęć samowystarczalności.

Ten ostatni moment, często skądinąd podkreślamy w związku z ogólnym kryzysem, jest, boć może, najważniejszy w powstawaniu wszechwładnej tęsknoty za domowemi środkami kosmetycznemi.

Posiadamy szereg „specyfików", zawartych w szafie kuchennej, spiżarni, lodowni i wszędzie, gdzie dotrze oko gospodarskie, a ręka ma dostęp łatwy, wygodny i tani.

Mleko ośle cieszyło się niegdyś dużą wziętością u Rzymianek, o których fama głosi, że posiadały świeżą budzącą zazdrość płeć. Mleko stosowane jest i obecnie dla oczyszczenia cery i przez niektórych lekarzy, jak naprzykład pro fesora Seugnika, mocno zachwalane. Nie musi to być koniecznie mleko oślicy, wystarczy w zupełności

nasza poczciwa krowa.

Najbardziej nadaje się do użytku mleko zsiadłe, które doskonale zastępuje mycie twarzy zwykłe — wodą z mydłem.

Nie należy sobie wyobrażać, że zsiadłem mlekiem oblewa się twarz względnie kąpać się w niem można, jak w wannie z wodą lub w rzece. Do oczyszczenia twarzy i szyi zsiadłem mlekiem posługujemy się tamponikiem z waty względnie gałganikiem o idealnej czystości, najlepiej przegotowanym. Tamponik macza się w mleku i wyciera nim się twarz stopniowo, nie zapominając o odnawianiu zapasu mleka, nie ścieramy następnie ręcznikiem reszty mleka, a pozwalamy mu

wyschnąć na twarzy,

jednocześnie jednak masujemy twarz palcami (nieskazitelnie czystemi), wygładzamy leciutko zmarszczki, o ile zdą żyły się już pokazać.

Postępowanie takie daje dobre wyniki, jeżeli skóra nie nazbyt jest wrażliwa. Odświeża cerę, usuwa piegi, jeżeli nie odznaczają się dużą obfitością i mocnem zabarwieniem. Oczywiście, przy zmarszczkach głębiej zarysowanych, skórze zwiotczałej efektu nie osiągniemy. Tu pomóc może wyłącznie chirurgja kosmetyczna.

Poza zewnętrznem stosowaniem zsiadłego mleka gorąco zalecić można jego stosowanie wewnętrzne, zwłaszcza w przypadkach zaparcia. Dobrze funkcjonujący przewód pokarmowy posiada duże znaczenie dla stanu skóry. Należy pamiętać, że przez żołądek nietylko serce się zdobywa, ale również czystą cerę.

120 GŁÓW LUDZKICH
na pestce wiśni.

Pewien Anglik, obywatel miasta Vancouver, uzyskał godność mistrza świata w sztuce kaligrafji minjaturowej. Dyplom ten otrzymał po napisaniu

karty pocztowej,

wysłanej do Londynu, umieszczając na niej 12 tysięcy słów.

Do chwili obecnej znany był rekord pisma minjaturowego, również Anglika, mieszkańca miasta Derby. Wynosił on 9 tysięcy słów, i pewnego neapolitańczyka, 11 tysięcy słów na tej samej przestrzeni.

Przykładem niezwykłej cierpliwości pewnego hiszpańskiego kaligrafa jest napisanie historji odkrycia Ameryki na kurzem jajku. Pewien Amerykanin poświęcił dziesięć lat pracy na wyrysowanie 120 głów ludzkich na pestce wiśni.

Przytoczone przykłady cierpliwości ludzkiej budzą słuszny podziw, szkoda tylko, że nadzwyczajna cierpliwość owych ludzi nie znalazła sobie lepszego ujścia.

Piękne ozdoby palców.
Pierścienie zaręczynowe z magnesem.
Różne sposoby noszenia biżuterji.

Mała, biała, kształtna ręka, o długich, ozdobionych w połyskujące pierścionki paluszkach, była zawsze i chyba nie przestanie być nigdy jednym z główniejszych powabów kobiety.

Zdaje się, że przyozdabianie pierścieniami rąk i nóg datuje od wynalezienia sprzętu wydobywania i przetapiania metali. W Grecji i Rzymie noszono pierścienie już

na najgłębszej starożytności,

a używano ich nietylko dla ozdoby, lecz i do pieczętowania listów, kontraktów, wszelkich przedmiotów, jak kufry, butelki, woreczki do pieniędzy, a nawet pokoi kobiet. Pierścień był dowodem pełnomocnictwa i powierzonej władzy.

Na kamieniach, wprawionych w pierścienie, rzeźbiono wizerunek jakiegoś zwierzęcia symbolicznego, jak dzisiaj znaki herbowe, głowę wielkiego człowieka, bożka, albo jakiś wypadek.

Tak Pompejusz miał na swym pierścieniu wyrzeźbionego lwa, Cezar głowę Wenery, August sfinksa, albo Aleksandra Wielkiego. W grotach egipskich znaleziono wiele pierścieni z epoki na 1400 lat przed Chrystusem i z czasów Totmesa, współczesnego Józefowi.

Na niektórych są wyrzeźbione dewizy, chrabąszcze, lub nazwiska rycerzy, króla, albo emblematów bogów.

Noszono pierścienie w bardzo rozmaity sposób. Hebrajczycy ozdabiali niemi rękę prawą, Rzymianie lewą, Grecy nosili je na czwartym palcu ręki lewej. Gallowie na środkowym, Egipcjanki nosiły nieraz po trzy pierścionki na każdym palcu.

W Rzymie spoczątku żelazo było jedynym metalem, z którego wyrabiano pierścienie; nawet triumfatorzy nosili na palcu tylko

pierścienie żelazne.

Później uważano za właściwe udzielać pierścienie złote posłom do innych krajów i osobom, które wyświadczyły państwu wielkie usługi. Inowacje tę za stosowano następnie do senatorów. Rozwinięty za czasów cesarstwa zbytek spowodował powszechniejsze używanie pierścieni.

Noszono je na każdym palcu, przy każdym stawie, ozdabiano niemi zarówno palce rąk jak i nóg. Wszyscy zaczęli je nosić, nie troszcząc się o dawne przepisy, które zaznaczały oddzielne pierścienie dla każdego stanu.

Ozdabiano je drogiemi kamieniami i perłami i stosownie do pory roku używano lżejszych lub cięższych. Były więc pierścienie letnie i zimowe.

Pierścienie figurują jako najwyszukańsze ozdoby

wśród ludów dzikich.

Plemiona afrykańskie, Indjanie amerykańscy i mieszkańcy wysp na Oceanie Spokojnym noszą je u nosa, warg, uszu, słowem wszędzie, gdzie tylko można je przyczepić. Widzą oni w nich dowód bogactwa i potęgi.

Pierścieniom od najdawniejszych czasów przyznano znaczenie mistyczne, spowodu, że w ciągłości koła upatrywano symbol wieczności, a stąd i stałości uczucia. Podczas obrzędu zaręczyn, mężczyzna wręczał narzeczonej pierścień i zwyczaj ten przetrwał aż do naszych czasów.

Spoczątku pierścienie zaręczynowe były żelazne z kawałkiem magnesu w celu usymbolizowania wzajemnej skłonności narzeczonych. Pierścienie takie noszono na czwartym palcu lewej ręki, ponieważ według przekonania starożytnych palec ten znajdował się

w bezpośrednim związku z sercem.

Pierwsi chrześcijanie nosili pierścienie z wyrzeźbionemi greckiemi literami X. P. związanemi w monogram, który oznaczał "Christus redemptor" (odkupiciel). Był on środkiem poznawania się w czasach prześladowań, gdy można było zbierać się i widywać tylko w tajemnicy.

U wielu ludów pierścienie są przedmiotem zabobonów. Legenda przypisuje królowi Lidji Gygesowi pierścień, który go czynił niewidzialnym. Pierścienie magiczne grały wielką rolę w wiekach średnich, a księgi kabalistyczne wzmiankują o nich wiele. W średnich wiekach na pierścieniach magicznych ryto nazwiska

trzech królów:

Kacpra, Melchiora i Baltazara, którzy przynieśli dary narodzonemu Chrystusowi.

Uważano je za bardzo skuteczne w niektórych chorobach i przypisywano im własność leczenia konwulsyj. Również i w starożytności wierzono bardzo w pierścienie lekarzy, którzy dla uzdrowienia pacjentów dotykali się niemi chorego miejsca, lub wkładali im na chwilę na palce.

Istnieją pierścienie biskupie, złote z drogim kamieniem i relikwjami, dawanemi do ucałowania wiernym w pewnych ceremonjach. Są one symbolem związku z Kościołem.

Pierścień używany przez kancelarję papieską do pieczętowania breve wyobraża św. Piotra w łodzi, łowiącego ryby.

Świat muzułmański zaludniony jest „Dżinnami"
Wróżbiarstwo u Arabów.

Arabowie są przekonani, że istnieją ludzie, którzy przez długie posty, modlitwy, przez powtarzanie niektórych ustępów Koranu, a szczególnie przez znajomość pewnych wyrazów kabalistycznych, uzyskują władzę nad t. zw. Dżinnami.

„Dżinny" są to istoty pośrednie między aniołami a ludźmi. Nie mają one krwi i ciała, są więc niewidzialne, ale są obdarzone pewną władzą, mogą wpływać źle lub dobrze na losy człowieka.

Duchy te, posłuszne, wyjawiają owym wróżbitom przyszłość, uczą ich różnych czarów, dopomagają w znajdowaniu skarbów, wykryciu złodziejów i t. p.

Setki książek dawnych znajdujemy w Egipcie, podających przepisy co do czasów i władzy nad Dżinnami. Oprócz modlitw, postów i wyrazów kabalistycznych podają te książki recepty na różne aromatyczne kadzidło, które przy każdem wywoływaniu duchów i przy innych czarach lub wróżbach użyte być musi.

Kadzidło to, w którego skład wchodzą: aloes, benzoina, żywica i rozmaite aromatyczne zioła, działa odurzająco na nerwy, nie dziw więc, że osłabieni postami i bezsennością wróżbiarze, albo też osoby drażliwych nerwów,

widzą istotnie widma

i zaczynają fantazować pod wpływem ostrego narkotycznego dymu.

Jednakże nie musi to być trudnem osiągnąć związek z Dżinnami, gdyż widzimy w Egipcie niezliczoną liczbę wróżbiarzy. Dniem i nocą spotykać ich można na ulicach Kairu. Szepcąc swe formułki i zaklęcia, w niezrozumiałym dla nas, dziś nieużywanym, języku, ofiarowują przechodniom swe usługi.

Jedni czytają z gwiazd przyszłe losy i zdarzenia, drudzy, szczególnie kobiety, wróżą z ręki i to przy pomocy drobnych muszelek, inni jeszcze ofiarowują czarodziejskie leki przeciw urokom, środki niezawodne, budzące miłość, — lub też idą o zakład, iż odgadną nasze myśli i w czarodziejskiem zwierciadle ukażą nam ukochaną lub oddaloną osobę.

Zwierciadło takie jest istotnie najbardziej zajmującem ze wszystkich czarodziejskich sztuczek. Kuglarz, czyli wróżbita zakreśla najpierw swą pałeczką czworobok lub koło i w pośrodku tego stawia małego chłopca, dziecię niewinne, lat najwyżej dwunastu, dając mu w rękę kubek napełniony kawą lub wodą, w które każe mu nieustannie patrzeć.

Po tych pierwszych przygotowaniach rozpala kadzidło w ten sposób, iż dym cały owiewa chłopca, którego oczy wkrótce gorączkowego nabierają blasku, a ręka drżeć zaczyna

pod wpływem narkotyku.

Wtedy kuglarz chwyta chłopca za rękę i, nie spuszczając go na chwilę z oczu, każe mu opowiadać, co widzi w wodzie, lub na dnie kubka, — jaka postać mu się ukazuje etc.

Odpowiedzi dziecka są zazwyczaj niejasne i jakby w gorączce powtarzane, ale wróżbita tłumaczy je i wykłada w swój sposób, oczywiście ku zadowoleniu zainteresowanej osoby. — Tysiące Arabów żyje w ten sposób z naiwności ludzkiej.

PODSŁUCHANE.

PRACA TO PRZYJEMNOŚĆ.

— Panie Moniek! kiedy się pan niedawno zgłaszał do nas na posadę, to pan oświadczył, że praca to dla pana prawdziwa rozkosz i przyjemność. Teraz widzę, że pan całe dnie tylko szwenda się z kąta w kąt, gada, chodzi, nic nie robi...

— I zgadza się, panie szefie — właśnie mam żałobę i nie mogę sobie pozwalać na przyjemności.

NA ULICY.

— Ile ty masz lat, chłopcze? — pyta starsza pani małego ulicznika, który chce jej sprzedać zapałki.

— Nie wiem — mruczy.

— Jakto — nie wiesz, kiedyś się urodził?

— Ja się wcale nie urodziłem — odpowiada malec — ja mam macochę...

CHORA.

— Moja biedna żona zasługuje na współczucie. Całemi dniami skarży się na histerję, newralgę, neurastenję, newritis, neurozę, hyperestenję i hypestezję.

Skąd ona ma te choroby?

— Z encyklopedji.

W roku 2034-tym większość ludzi dożyje 70-ciu lat.

Jak będzie świat wyglądał za lat pięćdziesiąt, za sto, Pytanie interesujące zawsze najszersze masy czytelników, którzy radziby sięgnąć, jeśli nie swoją, to przy pomocy cudzej wyobraźni w przyszłość i uchylić zasłonę, kryjącą obraz tego, co przyjdzie.

Profesor J. B. S. Haldane, uczony angielski, wydał niedawno broszurę, w której kreśli obraz świata

za lat trzydzieści.

Obraz dość pesymistyczny. Haldane twierdzi, że dalszy, niepowstrzymany rozwój techniki przyczyni się do wzrostu dalszego bezrobocia, a jednocześnie pomoże do zorganizowania państwa wg. zasad naukowych. W nowym ustroju każde dziecko zaraz po urodzeniu znajdzie się pod opieką służby zdrowia, matki będą otrzymywały wynagrodzenie za macierzyństwo, poczytywane za służbę społeczną. Medycyna i higjena osiągną tak wysoki stopień rozwoju, że większość ludzi

dożyje 70-ciu lat,

nie wiedząc nawet, co to jest choroba. Technika chirurgji osiągnie rozwój wręcz fantastyczny. Wszystkie gałęzie wnętrza ziemi posunie się znakomicie naprzód i dzięki zdobyczom techniki będziemy w stanie dowiercić się do

12 mil wgłąb skorupy ziemskiej.

Jednocześnie uda się nam wysłać rakietę na księżyc.

Grono uczonych amerykańskich podjęło znów próbę zobrazowania świata w jego rozwoju za lat sto, t. j. w roku 2034. W roku tym ludzkość nie będzie już wiedziała o istnieniu chorób zakaźnych, które znikną zupełnie. Świat i ludzkość staną się bardzo bogate.. gdyż wiedza nasza pozwoli nam na wyzyskanie energji słońca i to w takim stopniu, że będzie ona wystarczać na utrzymanie w ruchu wszystkich maszyn. Z mórz i oceanów potrafimy wydobywać

złoto w takiej ilości,

że starczy go dla wszystkich krajów. Postępy telewizji pozwolą nam obserwować wszystko, co się dzieje na globie ziemskim, nie ruszając się z naszego pokoju. Technika budowlana dojdzie do tak wielkiego rozwoju, że za niewielką sumę można będzie wybudować w ciągu kilku tygodni dom, willę, pałac. Lotnictwo stanie się tak zwykłym codziennym środkiem lokomocji,

jak dzisiaj koleje.

Kilka godzin wystarczy do przelotu z Europy do Ameryki, a koszty podróży powietrznych obniżą się znakomicie i zezwolą na korzystanie — tego źródła komunikacyjnego szerokim warstwom ludzkości. Słowem, świat ulegnie wielkim przeobrażeniom i skurczy się przestrzennie.

We wszystkich tych przewidywaniach niema nic fantastycznego, przynajmniej o tyle, o ile nie chodzi o formy współżycia społeczeństw i krajów.

Czy to nie raj?

Najpiękniejszy zakątek na ziemi.

Amerykanie twierdzą, że południowa Kalifornja jest odnalezionym na ziemi rajem utraconym. Ale do udowodnienia tego potrzebny jest mały kulturalno-historyczny wstęp.

Dowiedzioną jest rzeczą, że wszystkie miasta rosną ku zachodowi, podobnie jak wszystkie ludy wędrowały zawsze na zachód, począwszy od Longobardów i Gotów, aż do emigrantów, którzy przeprawili się „przez wielką wodę" do kraju „nieograniczonych możliwości" i amerykańskich wędrowców, którzy w połowie ubiegłego stulecia ruszyli na zachód, aby odkryć nową ziemię

w cudownym kraju Kalifornji.

Dopiero od kilkudziesięciu lat dokonało się zupełne opanowanie amerykańskiego zachodu. Jeśli dzisiaj mówi się w Kalifornji o Nowym Jorku lub Bostonie, to używa się wyrażenia „The East" (Wschód), a gdy w obu tych miastach mówi się o Kalifornji, to nie nazywa się jej „Zachodem", lecz „The Orient". Geograficznie

jest to gruby błąd,

lecz faktycznie Kalifornja jest dla Stanów Zjednoczonych „Wschodem", prawdziwym „końcem świata", krajem, do którego wędrują od lat rzesze Amerykanów, jak do „ziemi obiecanej", do odnalezionego raju.

Czy istnieje na ziemi jakiś skrawek lądu, któryby były hojniej

przez naturę obdarzony?

Zapewne, są kraje podzwrotnikowe, w których niebo jest równie błękitne, w których roślinność jest wspanialsza i bujniejsza. Ale niema kraju, w którym przyroda byłaby tak wszechstronną i różnolitą, klimatycznie, gospodarczo, wegetatywnie, w którym łączyłaby jednocześnie tyle kontrastów na tak niewielkiej przestrzeni i w takich rozmiarach.

W odległości 250 mil od Los Angelos znajduje się miejscowość wycieczkowa Long Pine (gdzie nakręca się wszystkie filmy z cowboyami), leżąca u stóp największej góry w Stanach Zjednoczonych, Mount Whitney, wznoszącej swoje potężne lodowce wśród chmur, ponad wysokość Mont Blanc. W odległości pół godziny jazdy samochodem od Long Pine znajduje się „Dolina śmierci", najniższy punkt Stanów Zjednoczonych, położony poniżej powierzchni morza, a zarazem najgorętszy punkt na ziemi. Pojechać tam w lecie

to samobójstwo.

W zimie musi się sprowadzać zimną wodę, aby co pół godziny odświeżać wodę w chłodnicach samochodów. Jeśli w godzinie południowej wetknie się do piasku jajo, to w przeciągu kilku minut jest ugotowane. A w przeciągu jednej godziny powrotnej jazdy samochodem można się nagle znaleźć w chłodnych okolicach lodowców Mount Whitney.

Kalifornja jest najwyższym i najniższym, najzimniejszym i najgorętszym krajem Stanów Zjednoczonych. W Santa Monica, plaży morskiej Los Angelos, można się kąpać w morzu w ciągu całego miesiąca stycznia. A potem zaraz można wsiąść do samochodu i po dwugodzinnej jeździe znaleźć się w górach San Bernardino i używać saneczek i nart.

Kąpiel morska i sport zimowy w jednym dniu, romantyczne przepaście, idylliczne nastroje morskie, pustynie, wspaniałe palmy, malownicze dzielnice chińskie, meksykańskie i murzyńskie, luksusowe dzielnice will romantyka dzikiego zachodu i najbardziej nowoczesny przemysł, nadmiar owoców i kwiatów, a jednocześnie nafty, srebra i złota, a w dodatku

całe miasto filmowe,

— wszystko to w jednym kraju, który nie jest bardzo duży, poprzecinany wspaniałemi szosami samochodowemi, w którym najuboższy człowiek posiada własny wóz, — czy to nie jest odnaleziony raj?

Najsilniejsi ludzie świata.

KOMPROMITACJA OLBRZYMÓW.

Występ artylerzysty w cyrku.

Silni ludzie zawsze cieszyli się specjalnemi względami publiczności. Wielu ludzi zawdzięcza swoją sławę wyłącznie

sile swoich mięśni

i mimo, że nie ustanawiają żadnych rekordów świata, to jednak sława ich jest olbrzymia.

O ludziach tych opowiadają szereg anegdot. Tak np. znany zapaśnik niemiecki Hansen-Esch zdobył sobie sławę jeszcze jako artylerzysta, gdy odbywał służbę wojskową. Wraz z kolegami odwiedził on wędrowny cyrk, gdzie ofiarowano nagrodę 100 marek temu który potrafi dłużej niż dwie minuty opierać się jednemu z zawodowych zapaśników.

Hansen odrzucił wszelkie propozycje ochronne, które mu ofiarowano i nie mając w gruncie rzeczy pojęcia o technice zapasów,

stanął do walki.

Pierwszego z przeciwników wyrzucił wysoko w powietrze, tak iż ten spadając na matę, złamał sobie nogę, drugiego zaś pokonał w ciągu 30 sekund. Był on na tyle sportowcem, iż nagrodę 200 marek ofiarował kontuzjowanemu przez siebie zapaśnikowi.

Znany amerykański atleta Ernest Boblig, który uchodził za najsilniejszego człowieka świata, popisywał się swą umiejętnością w Wiedniu. Jeden z amatorów nazwiskiem Stohr wykonywał te same ćwiczenia i pokazy, nie mając wcale pojęcia o sztuce. Stahr zdeponował w redakcji jednego pisma 100 guldenów, które miał otrzymać Amerykanin, jeśli powtórzy

te same sztuczki,

które pokaże Stohr. Były one jednak tego rodzaju, że Boblig wolał wyjechać z Wiednia i nie stanąć do walki.

Wielokrotny mistrz świata Cyganiewicz spotkał się w meczu z szwajcarskim zapaśnikiem Johnem Lemmem, którego miał pokonać w 75 minut. — Szwajcar bronił się tak umiejętnie, iż Cyganiewicz

nie zdołał go pokonać.

Znany zapaśnik Jerzy Heckenschmidt został pokonany przez zupełnie nieznanego amatora w ciągu 7 minut tylko skutkiem szalonej siły.

W Hamburgu popisywał się zapaśnik znany jako „żelazny Wilhelm". Ofiarował on 10 marek temu, kto zdoła go pokonać. Zgłosił się wtedy nieznany nikomu Karol Abs i pokonał go

w ciągu 10 minut.

Zwycięstwo to spowodowało szereg wyzwań Absa przez znanych atletów. Pokonał on ich wszystkich i w krótkim czasie doszedł do znacznej popularności.

Jednym z najsłynniejszych bokserów Ameryki był John L. Sulivan. Był okres w kórym żaden z bokserów nie mógł wytrzymać siły jego pięści. Podczas jednego z tournee ofiarował on 100 dolarów temu, kto będzie z nim walczył przynajmniej w ciągu czterech rund. Zgłosiło się 50 zawodników, z których żaden nie dotrzymał warunków.

W Nowym Jorku zgodził się walczyć z Sullivanem Anglik Tug Wilson.

Walka zebrała na Madison Square Garden 12.000 widzów. Zakłady stały w stosunku 7:1 dla Sullivana, a gdy Anglik w pierwszej rundzie dziewięć razy znalazł się na deskach zakłady wzrosły do 6:1. W drugiej rundzie Wilson leżał osiem razy na deskach. W trzeciej i czwartej rundzie Anglik ciągle leżał, a sędzia tylko liczył sekundy. Mimo to Anglik nie został znokautowany, gdyż zdołał zawsze podnieść się zanim sędzia naliczył do dziewięciu. Tak więc Wilson

otrzymał 1,000 dolarów.

Swego czasu wielką popularnością cieszył się japoński system walki Jiu - Jitsu. Pewna grupa Japończyków przybyła do Wiednia, aby tam popisywać się swoją umiejętnością. Do walki z Japończykami zgłosił się wiedeński zapaśnik Glosser - Waldemeer, który walczył z takiem powodzeniem, że nietylko

pokonał Japończyków,

ale spowodował szybki ich wyjazd z Wiednia.

Późniejszy mistrz świata w walce cat - cath - can Henry Irsinger pracował jako czeladnik piekarski w Londynie. W teatrze Alhambra popisywał się Japończyk, który ofiarował 25 funtów szterlingów temu, kto potrafi mu się opierać przez 15 minut. Irslinger zgłosił się i pokonał Japończyka w ciągu 8 minut. Zwycięstwo to zjednało mu

olbrzymią sławę.

Karol Sesta znany obrońca piłkarski, jest — o czem może wielu nie wiedziało także doskonałym atletą Gdy drużyna wiedeńska była w Paryżu, odwiedził Sesta wraz z kolegami jeden z teatrzyków. Popisywał się tam zapaśnik, który ofiarował nagrodę temu, który wyciągnie go zapomocą pociągnięcia liny z kąta. Sesta, zdopingowany przez kolegów, zgłosił się i owego herkulesa

z ławością wyciągnął.

Zapaśnik ów wytłumaczył się, że Sesta pociągnął go w nieprzepisanym momencie. Powtórzono więc próbę i Sesta bez większego wysiłku przeciągnął owego zapaśnika na środek sceny.

Także i słynny zapaśnik Eugenjusz Sandow nie uniknął blamażu,

Gdy pewnego razu popisywał się w jednym z londyńskich teatrów, zgłosił się jakiś młody człowiek, który oświadczył, że powtórzy te same sztuki, któremi produkował się Sandow.

Publiczność wyśmiała amatora, co jednak go nie zraziło i ku zdumieniu publiczności, oraz samego Sandowa, wykonał on cały program lepiej i łatwiej niż Sandow. Owym zapaśnikiem okazał się Niemiec Artur Sakson, który niebawem stał się sławnym i występował w szeregu teatrów. Słynną była jego walka z lwem, którego zdołał unieszkodliwić.

Dzisiaj tego rodzaju pokazy cieszą się już dużo mniejszą popularnością, bowiem rozwój innych gałęzi sportów usunął w cień olbrzymów i kolosów, których sława jednak żyje jeszcze ciągle w rozlicznych anegdotach i opowiadaniach.

PODSŁUCHANE

W SĄDZIE.

— Zajęcie oskarżonego?

— Szukam zajęcia.

— Ale ja się pytam o stałe zajęcie??

— To jest właśnie moje stałe zajęcie.

DZIECIĘCA LOGIKA.

Piotruś lubi biegać po kałużach. Im głębsza kałuża, tem większą ma przyjemność. Po ulewnym deszczu Piotruś poszedł z ojcem na spacer. Na ulicach pełno błotnistych kałuż. Piotruś zatrzymuje się nagle i pyta ojca: — Tatusiu, dlaczego nie pobiegasz sobie po wodzie, tobie przecież nikt nie może zabronić?

KOBIETA I ŻOŁNIERZ.

— Czem się różni kobieta od żołnierza na froncie?

— Tem, że nigdy niewiadomo, co kobiecie może strzelić do głowy, natomiast zawsze wiadomo, co może strzelić do głowy żołnierzowi na froncie.

SREBRNE GODY.

Państwo Głąbkowie urządzili przyjęcie z okazji srebrnego wesela.

Zebrani goście składają małżonkom życzenia.

— Gratuluję panu — powiada znajomy z okazji dwudziestopięciolecia pańskiego ślubu z tak zacną kobietą, jak pańska małżonka....

Solenizant odpowiada:

— Ma pan rację, jak ja mogłem z tą cholerą wytrzymać dwadzieścia pięć lat? To rzeczywiście należą mi się gratulacje!

Celofan zamiast bębenka w uchu

Ciekawe drobiazgi.

Nos ludzki w normalnym stanie reaguje na 6561 zapachów, i potrafi je od siebie odróżnić.

Liczne przemysły wytwarzają dużo pyłu i dymu, które zawierają jeszcze cenne składniki. Od szeregu lat stosuje się filtry elektryczne, które z dymów wyciągają pożyteczne substancja. W ten sposób np. w Niemczech odzyskuje się setki tys. t. najcenniejszego pyłu metalowego, a w przemyśle węglowym 2,6 miljonów tonn pyłu węglowego Ilości te, które inaczej byłyby zginęły bezużytecznie,

majq wartość około 130.000.000 zł.

Indyjskie drzewo kazuarynowe jest zapewne najszybciej rosnącem drzewem na świecie. W ciągu 10 lat wyrasta z nasienia drzewo olbrzymiej wysokości 30 metrów. Pokrewne jemu odmiany rosły już w lasach epoki węglowej.

Zapalenie ślepej kiszki i ciśnienie powietrza pozostają podobno według dochodzeń uczonych uniwersytetu w Würzburgu

w przyczynowym związku.

Okazało się bowiem, że w czasie niskiego ciśnienia było więcej wypadków zapalenia wyrostka robaczkowego niż przy ciśnieniu wysokiem.

Dr. Nasielle, lekarz sztokholmski, zastępuje zniszczony bębenek ucha błonką celofanową.

Liczba atomów słońca wynosi podług profesora Eddingtona jeden kwadryljon liczba wolnych elektronów w słońcu jest conajmniej taka sama. Według Eddingtona słońce składa się w 33 proc. z wodoru.

Leczenie chorób zapomocą ultrakrótkich fal radjowych

zyskuje na znaczeniu.

Nowe aparaty, pracujące na fali długości nie większej nad trzy metry, posiadają wobec dawniejszego leczenia diatermicznego tę zaletę, że umożliwiają rozgrzanie głębiej leżących organów do wysokiej temperatury bez rozgrzania do tej samej temperatury wyżej leżących organów.

Riza-Chan otrzymał w prezencie samolot.

Pobyt szacha perskiego w Turcji.

Szach perski Riza - Chan po raz pierwszy opuścił terytorjum Persji w ciągu swych 10-letnich rządów. Gość miał możność udania się do Turcji drogą morską przez Czarne morze, lub też przez Czerwone morze, lecz dla dokładniejszego zapoznania się ze swym sąsiadem wybrał najbardziej uciążliwą

drogę lądową.

Odbyta przez niego podróż była bardzo forsowna, gdyż wszystkie drogi nawłasem mówiąc, przedpotopowe, zostały w tym roku rozmyte przez nieustanne deszcze, które w tych krajach należą do rzadkości. Długą podróż przez północno - zachodnią Persję autem, oraz przez zachodnią część Anatolji koleją dała możność urządzania przez miejscową ludność uroczystych przyjęć i owacyj na cześć dostojnego gościa, który ma, jak twierdzą pisma tureckie, imponujący wygląd.

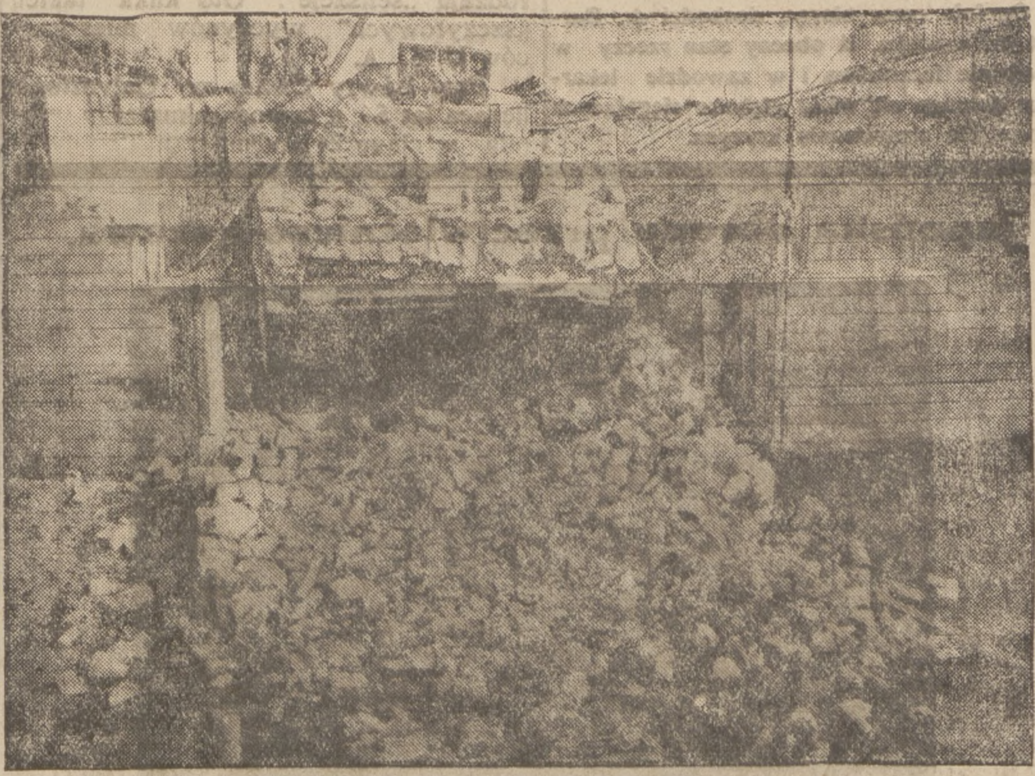
Niedaleko sowiecko - tureckiej granicy, gdzie rząd turecki obecnie przeprowadza prace nad poszukiwaniem złota, szach uważnie śledził akcję i zaprosił do Persji inżynierów. W okolicach Samsuna, znanego z uprawy najlepszego w świecie tytoniu, władca Persji zainteresował się plantacjami, angażując do swego kraju specjalistów.

W Eskiszechir szach obecny był na uroczystości lotniczej i dostał w prezencie aeroplan, wybudowany w Turcji.

W Ankarze urządzono cały szereg bankietów i przyjęć, przyczem całe miasto było udekorowane flagami — czerwonemi tureckiemi i zielonemi perskiemi, w operze zaś została wystawiona pierwsza opera turecka „Rodzina Ura", traktująca o zażyłości narodów tureckiego i perskiego.

Po zaznajomieniu się ze współczesnemi zdobyczami techniki w Turcji, szach wyraził życzenie, by Kemal - Pasza przysłał mu specjalistów w różnych dziedzinach. W drodze powrotnej dyktator Turcji odprowadził swego dostojnego gościa do Smyrny, gdzie się odbyły wielkie manewry armji tureckiej i gdzie zostały przeprowadzone narady w kwestji utworzenia nowego bloku sprzymierzonych państw mahometańskich: Turcji, Persji, Afganistanu, Iraku i krajów arabskich.

Zerwany most w Anglji.



Wpobliżu miasta Bristolu w Anglji zawalił się kamienny most nad rzeką Avon. Na szczęście tylko 7 osób odniosło rany

Nowy rekord świata.



Amerykanin Jack Medica pobił swój własny rekord światowy w pływaniu na 400 metrów, uzyskując czas 4 minuty 46 sek.

Niezdecydowani rzeczoznawcy.

PIERWSZY KONKURS PIĘKNOŚCI.

Zjazd trzystu urodziwych kandydatek.

Moda konkursów piękności, oraz elekcyj królowych piękności już mija. We Włoszech faszystowskich urządzania takich konkursów

zostało zabronione

przed kilku laty, ostatnio taki sam zakaz wydany został w Niemczech, a niebawem wydany zostanie w Austrji. Pozostałe państwa pójdą niechybnie za tym przykładem, tembardziej, że już i w Ameryce konkursy te się przeżyły. Tam miały one pewną rację bytu reprezentowały bowiem w gruncie rzeczy system eliminacji nowych gwiazd filmowych rewjowych; każda premjowa piękność emigrowała do Hollywood albo do Nowego Jorku.

Ten system poszukiwania gwiazd stał się już nieaktualny — wogóle stanowisko „gwiazdy" zostaje skasowane zarówno w filmie, jak i w rewji. Okazało się, że „gwiazdy" się

nie kalkulują.

Za wielki z niemi kłopot i reklama zbyt wiele kosztuje — a bez reklamy niema gwiazdy. Po dawnemu zeczyna się szukać talentów, a zamiast reklamy, stosować fachową krytykę.

Zapewne mało kto wie o tem, że pierwszy konkurs piękności odbył się w Europie w roku 1888 w mieście Spa. Termin tego pierwszego konkursu naznaczono na dzień 18 września. Kilka miesięcy przedtem zawiązał się staraniem zarządu uzdrowiska w Spa specjalny komitet dla przeprowadzenia konkursu, który pomyślany był jako

reklama dla uzdrowiska.

Kosztów nie żałowano — zresztą impreza się opłaciła — jak się później okazało. We wszystkich państwach Europy ogłoszono o konkursie i jego warunkach, nie szczędząc przytem wydatków na należyte zareklamowanie całego przedsięwzięcia w prasie. Do konkursu mogła zgłosić się każda kobiet i dziewczyna od 16 lat w górę. Trzeba było jednak przyjechać na własny koszt do Spa za to na miejscu komitet konkursowy ofiarował kandydatkom bezpłatne mieszkanie i całkowite utrzymanie w specjalnie na ten cel wynajętym wielkim hotelu. Dla zapobieżenia zbyt wielkiemu napływowi kandydatek wymagane było uprzednie pisemne zgłoszenie z dołączeniem fotografji i szczegółowym opisem wdzięków i zalet fizycznych. Na tej podstawie komitet decydował, czy kandydatka ma szanse i albo zapraszał do Spa, albo też zawiadamiał

o decyzji odmownej.

Z pośród kilku tysięcy zgłoszeń wybrano ostatecznie trzysta kilkadziesiąt kandydatek do konkursu, opierając się na fotografjach i na opisach, które zawierały podobno niezmiernie interesujące szczegóły. Niektóre kandydatki opisywały swoje wdzięki z pedanterją na drobiazgowością: usta, włosy, biust, stan, nogi, stopy, skórę, oczy, brwi, rzęsy i t. d. i t. d.

Kandydatki zakwaterowane zostały w największym miejscowym hotelu i poddane

klasztornemu regulaminowi.

Nie wolno im było przyjmować żadnych wizyt, na miasto mogły wychodzić tylko szczelnie zawoalowane.

Kilka dni przed konkursem odbył się wstępny przegląd kandydatek. Okazało się, że około czterdzieści z nich nie nadaje się do uczestnictwa w konkursie i te zostały wyeliminowane. Reszta została zatrzymana.

Zjazd gości w Spa był w tym roku niebywały. W mieście panowała przed konkursem atmosfera podniecenia. Tłumy

oblegały hotel kandydatek,

tak, że niebawem nie mogły one wogóle opuszczać swego „haremu". Opowiadano sobie niestworzone rzeczy i co dziennie kolportowano nowe sensacje. A to, że w Spa bawi specjalny

delegat sułtana tureckiego

w charakterze obserwatora.

Nareszcie nadszedł dzień konkursu. Sąd konkursowy składał się z wybitnych lekarzy, artystów - plastyków i różnych innych znawców. Panowie ci traktowali swoje zadanie niesłychanie poważnie. Przez

dwanaście godzin badali,

oglądali i radzili — ale nie mogli dojść do żadnego rezultatu. Wybrali wprawdzie kilka kandydatek, zasługujących na wyróżnienie — ale nie mieli odwagi orzec, której należy dać pierwszą nagrodę, a którym następne. Brakowało im pewnych szczegółów.

A trzeba wiedzieć, że w roku 1888, dzisiejszy kostjum kąpielowy nie był jeszcze znany i komitet rzeczoznawców widział w gruncie rzeczy bardzo mało. Panie były ubrane tak, jak wymagało tego ówczesne poczucie skromności. A zatem gorsety, halki, falbany, długie suknie, bluzki wysoko zapięte z kołnierzykami z fiszbinu. Rzeczoznawcy nie mieli odwagi domagać się

bardziej przejrzystego stroju,

a kandydatki prawdopodobnie także nie byłyby się zgodziły inaczej pokazać wielogłowemu trybunałowi, niż pozwalał ówczesny obyczaj.

Wreszcie zdecydowano powołać do datkowe jury, złożone z kobiet, dla określenia kolejności nagród w gronie kandydatek, zakwalifikowanych przez rzeczoznawców męskich. Przed trybunałem kobiecym kandydatki mogły zaprezentować się tak, jak ongiś zaprezentowała się Parysowi Venus, której w żadnej szacie nie było tak pięknie, jak bez żadnej szaty.

Sąd damski także dość długo się naradzał, zanim

uzgodnił swoje orzeczenie.

Ale za to — rzecz zdumiewająca — orzeczenie zapadło jednogłośnie. Pierwszą nagrodę przyznano Marcie Goncaret, Francuzce z Guadelupy, drugą nagrodę zdobyła Angiellka Delrosa z Ostborne, trzecią Marja Stevens, a czwartą Betty Stukart — obie ostatnie z Wiednia. Betty Stukart była żoną kelnera wiedeńskiego.

Była ona jedyną z kandydatek, sprowadzoną do Spa na koszt komitetu — takie wrażenie wywarła na członkach komitetu nadesłana przez nią fotografja. Po konkursie mąż jej odsprzedał ją pewnemu bardzo bogatemu wiedeńczykowi, godząc się na rozwód wzamian

za znaczną sumę pieniędzy.

Najmłodsza laureatka tego konkursu miała lat 16, — najstarsza — 27. Oprócz nagród honorowych i zwrotu wszystkich kosztów, laureatki otrzymały jeszcze nagrody pieniężne.

Pierwsza nagroda wynosiła 5.000 franków — czwarta 1.000 franków, — oczywiście dobrych przedwojennych franków.

Jeden lekarz na 40 tysięcy Persów.

Nadmiar lekarzy w krajach europejskich.

Dr. Stephan Burnett, jeden z kierowników paryskiego Instytutu Pasteur'a, zabrał głos w kwestji kryzysu w zawodzie lekarskim. Zdaniem autora, konieczne są głęboko sięgające reformy w tym zawodzie, a to zarówno w interesie lekarzy, jak i pacjentów.

Jako pierwszy punkt reformy stawia dr. Burnett konieczność położenia większego nacisku na rozwój

lecznictwa szpitalnego,

na budowę i rozszerzenie szpitali w wielu krajach. Drugim punktem miałaby być reforma w dziedzinie specjalizacji. Zdaniem dr. Burnetta istnieje zbyt wielu lekarzy-specjalistów, na czem cierpią bezpośrednio pacjenci. Niedomogę tę odczuwają specjalnie Stany Zjednoczone.

W wielu krajach europejskich istnieje nadmiar lekarzy, oraz nadmiar chcących

poświęcić się medycynie.

Stąd też pochodzi olbrzymi spadek dochodów i zarobków lekarzy. Jak mówi dr. Burnett, 50 procent lekarzy w USA. zarabia przeciętnie 3,800 dolarów, co nie wystarcza na przyzwoite utrzymanie według norm tamtejszych. W Niemczech lekarz o średniej praktyce zarabia przeciętnie 1500 marek, a tylko 28 lekarzy może się wykazać dochodem rocznym w sumie 100,000 marek.

W Stanach Zjednoczonych wypada jeden lekarz

na 790 mieszkańców,

co mówi wyraźnie o nadprodukcji lekarzy. Duży jest również procent lekarzy w Japonji, gdzie jeden lekarz przypada na 1358, gdy tymczasem we Francji stosunek ten wyraża się cyfrą 1 na 1697, w Jugosławji 1 na 3568. Najmniej lekarzy posiada Persja, gdzie jeden lekarz wypada na 40.000 mieszkańców.

W jakim stopniu wzrósł przypływ kandydatów do tytułu lekarza? Jak podaje dr. Burnett, w 1914 r. przypadało 128 studentów medyków na 100,000 mieszkańców, w 1931 r. już 236. Zwiększony napływ studentów oraz wzrost liczby lekarzy praktykujących nie idzie w parze, jak zaznacza dr. Burnett, ze wzrostem poziomu i

obszaru wiedzy lekarzy.

Dają się coraz bardziej odczuwać braki i luki w umiejętności zastosowania wiedzy lekarskiej, co wynika ze słabego doświadczenia lekarzy.

Ogólnie rzecz biorąc, dochodzi dr. Burnett do wniosku, iż obecny stan rzeczy w dziedzinie lecznictwa i w zawodzie lekarskim domaga się wielu głęboko sięgających reform dla złagodzenia kryzysu.

Akuszerka w ciągu 24 godzin

wypiła trzy litry... rycyny.

Zwarjowane rekordy.

Ludzie odnoszą się zawsze z żywem zainteresowaniem do wszelkich wyczynów, przekraczających zwykłą miarę i normę, to też różne mniej lub więcej warjackie „rekordy", wzbudzają stale zaciekawienie szerokich kół społeczeństwa — zwłaszcza amerykańskiego. Licząc się z gustem swoich czytelników, tamtejsze gazety skrzętnie notują tego rodzaju „sensacje". Oto kilka takich „szczytowych" wyczynów mieszkańców U. S. A.

Pani Lawry Ewans w Galvestone, licząca lat 54, z zawodu akuszerka, wypiła w ciągu 24 godzin trzy litry

czystego oleju rycynowego,

nie ponosząc szwanku na zdrowiu. Dalej murzyn William Harbom odniósł zwycięstwo w „pojedynku omletowym", odbytym między żarłokami Nowego Jorku i Filadefji. W toku zażartej (oczywiście!) walki gastronomicznej, bohaterski negr pochłonął 38 porcyj omletu, podczas gdy jego przeciwnik uległ, zjadłszy „tylko" 33 porcje. Za tak obfitą konsumcję jaj, Harbom otrzymał

premję 1.000 dolarów,

ufundowaną przez amerykański trust jajczarski.

Szczególny amator jabłek, Charles Westwood w Charlestown w Teksas, skonsumował w ciągu siedmiu dni beczkę nieobranych jabłek — wagi netto 220 klg. Podobno odtąd p. Westwood nie znosi widoku jabłek.

W dniu święta narodowego, magistrat miasta Kansas City urządził wyścig — jedzenia ostryg. Pierwszą nagrodę — złoty portcygar z wyrytą na nim podobizną ostrygi — zdobył niejaki Fryderyk Mackay, który w dziesięć minut połknął sto sztuk

tych smacznych ślimaków.

Wawrzyny rekordzistów amerykańskich nie dały spać spokojnie pewnemu oberżyście w Wystruciu, który pragnąc dokazać czego dokonać potrafi zdrowy niemiecki żołądek, w ostatni wieczór sylwestrowy zjadł gros, czyli 144 sztuki jaj ugotowanych na twardo. Jak „kolacyjka" ta odbiła się na zdrowiu hotelisty, o tem brak bliższych szczegółów.

W parze z rekordami obżarstwa idą różne

inne dziwactwa ludzkie.

Miss Alice Lawreton w Haggeleton, w Kalifornji, jest, jak się okazało, nietylko miejscową królową piękności, ale również mistrzynią wytrzymałości w — całowaniu. Bowiem z okazji bazaru dobroczynności sprzedając pocałunki po 10 dolarów „za sztukę", obsłużyła w ciągu dwóch godzin,

aż 183 klientów.

Inny „fenomen" Jim Birell, mistrz w chodzeniu po szynach kolejowych, przebył przestrzeń z Nowego Jorku do San Francisko w 62 dni, krocząc przez cały ten czas po szynach, przyczem dwa razy omal nie wpadł pod pociąg. W niezwykłej tej imprezie Birell zużył cztery pary obuwia.

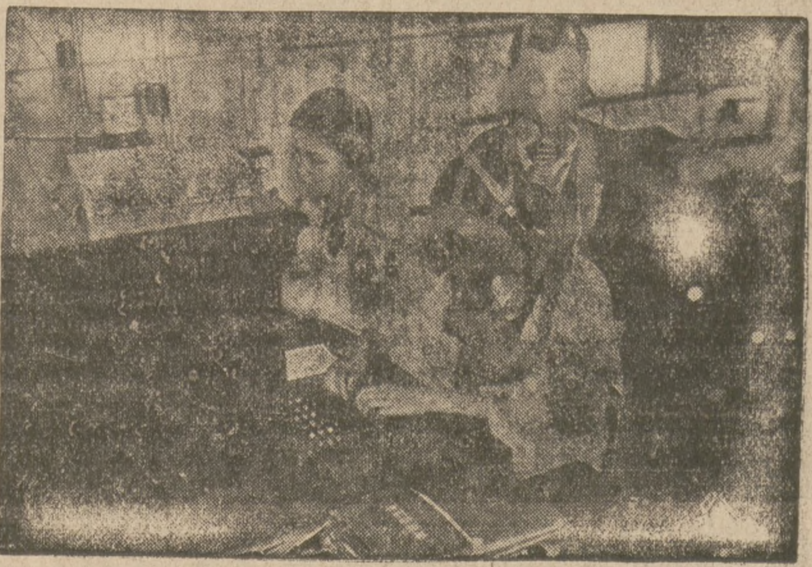
Drapacz chmur pewnej firmy w Nowym Jorku, poza niezliczonemi windami, posiada 1358 stopni schodowych. Jak się okazało, najszybszą biegaczką po schodach, jest miss Carmen Tegio, 18-letnia girlaska, która tę nowoczesną „drabinę Jakóba" przebiegła

w ciągu 13 minut.

Dotarłszy na dach niebotyku, panna Carmen, bez chwili odpoczynku, odśpiewała modny przebój, dla zadokumentowania, że nawet po tak uciążliwym wysiłku, nie zabrakło jej — tchu w piersiach.

Na szczególne jednak wyróżnienie zasługuje bezwątpienia rekord p. Johna Banistra, 65-letniego „starszego pana", który przez 106 godzin pod rząd, wysłuchiwał audycyj radjowych, dając tem samem dowód rzeczywiście fenomenalnej wytrzymałości nerwów! Niezwykły ten amator radja wynagrodzony został przez dyrekcję amerykańskiego Broadcasting Co cennym aparatem odbiorczym.

Japońska obrona przeciwlotniczo-gazowa.



Władze japońskie coraz bardziej starają się przygotować jaknajszersze kręgi ludności do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Na zdjęciu widzimy japońskie telefonistki urzędujące w maskach przeciwgazowych podczas próbnego ataku.

Kosztowne złudzenia.

Fanatycy systemu.

Czarujące „urzędniczki" kasyna gry.

Są instytucje, w których lepiej być tylko obserwatorem, a nie osobą działającą. Do instytucyj takich należą i domy gry. Tłoczą się za stołami gry barwna, różnorodna publiczność, zbierająca się w kasynie ze wszystkich stron świata, przedstawia całą kopalnię typów dla obserwacji.

Ostatnio otwarto w Austrji nowe domy gry w Semeringu, Badenie i Salzburgu. Do sal tych domów napłynęła różnojęzyczna, barwna, interesująca publiczność, składająca się w większości z graczy, o których wiele można powiedzieć.

Za stołem rulety prawie wszyscy siedzą z kartkami papieru i ołówkiem w ręku. Wszyscy

coś zapisują,

wszyscy robią notatki. W większości wypadków jednak notatki takie robi się dorywczo, bez planu, systemu, ot dlatego, że tak jest przyjęte. Przekonawszy się, że wszelkie notatki na djabła się przydadzą, gracze rzucają papier i ołówek i grają na chybił trafił, na los szczęścia.

Nie składają tylko broni

fanatycy systemu.

Każdy z nich ma swój własny system gry i święcie wierzy, że prędzej czy później przy pomocy tego systemu rozbije bank i zdobędzie wielki majątek. Trzeba mieć tylko silne nerwy i być wytrwałym. Fanatyk studjuje swój system w domu, gdzie posiada zazwyczaj miniaturową ruletę.

Skupuje on wszystko, cokolwiek pisza i pisze o systemach i sposobach wygrywania w ruletę i jest do ostatka przeświadczony, że wygrać mu si „swoim systemem".

Oczywiście są to złudzenia, które je dni przypłacają utratą mienia, inni nawet — życia.

Najmilej widzianymi gośćmi w kasynie są ludzie bogaci, którzy raptem przybywają i raptem znikają, przywożąc ze sobą zazwyczaj większą gotówkę. Przybywają w towarzystwie przyjaciółek. Nierzadko gość taki nawet nie siada, tylko staje przy stole i nie zamieniwszy pieniędzy na szony, stawia wprost gotówkę na obrany przez siebie numer. Zdarza się, że tacy przygodni gracze mają szczęście nielada.

Rozbijają bank i i ulatniają się tak szybko, jak szybko przybyli. Jeżeli przegrywają, nie widać na ich twarzach najmniejszego zmartwienia. Przegraną swoją traktują lekkomyślnie, bawią się nią w gronie przyjaciół. Tacy gracze są również mile widziani w bufecie kasyna. Najedzą i napiją za dużą sumę, płacą hojnie,

nie żałując napiwków.

Do powszechnie znanych typów w kasynach gry należą tak zwane maruderki, zazwyczaj panie z półświatka, ubrane pretensjonalnie, uróżowane, z wargami wyszminkowanemi bardzo silnie. Maruderki siadają przy graczach, którym idzie, i udzielają im rad. Radzą, by zdjąć pół stawki, by nie stawiać na zero, zalecają ogledność. spokój,

silną decyzję.

Grający nie może się opędzić od tych nieproszonych rad. Początkowo denerwuje go to, ale gdy czasami rada była dobra, patrzy na taką damulkę z wdzięcznością i odsuwa dla niej kilka wygranych sztonów. Damy te i bez tego same płacą sobie, gdyż w razie wygranej gracza zabierają sobie kilka sztonów, a gdy gracz usiłuje protestować, panie owe powołują się na udzielone rady, i wmawiają w gracza, że tylko dzięki nim wygrał.

Jeżeli jednak graczowi stale nie idzie, dama taka znika jak kamfora i przysiada się do szczęśliwszego.

Jeżeli zdarzy się, że jakiś gracz wygrał poważniejsze sumy pieniędzy, to dyrekcja kasyna

zawsze znajdzie sposób,

by takiego szczęśliwca zatrzymać i sprowadzić go znów do stołu gry. W większości wypadków dyrekcja posługuje się pięknemi kobietami, których ma zawsze kilka na żołdzie.

Są to kobiety rzeczywiście piękne, a rekrutujące się z grona pań, które on giś zrujnowały się przy stole rulety, a nie mając innego wyjścia, poszły

na służbę kasyna.

Panie te czarują szczęśliwego gracza zawierają z nim bliższą znajomość i w rezultacie zawsze udaje im się przekonać wybrańca fortuny, że jeżeli raz wygrał, to może wygrać i drugi raz.

Kończy się jednak z reguły tem, że ów szczęśliwy gracz odda to, co wygrał, a często dołoży ze swoich kapitałów prawie wszystko, co posiada.

ODKRYCIE POSĄGU BOGINI SPRZED 30 000 LAT.

W okolicy Glasgow, stolicy Szkocji, natrafiono podczas robót wykopaliskowych na tors kobiety, wyrzeźbionej z wielkim artyzmem w brunatnym kamieniu. Po zbadaniu tego wykopaliska eksperci orzekli, że powinien to być posąg bogini, prawdopodobnie bogini płodności.

Ręce i palce rzeźby wykonane są z dużą dozą subtelności i złożone na krzyż na piersiach. Całość swoimi formami zbliża się do słynnej Wenus z Milo.

Archeologowie uważają, że odkopany posąg jest najcenniejszym zabytkiem z epoki kamienia. Według ich obliczeń powinien on pochodzić sprzed 30 000 lat.

„Posłańcy" z nieba.

Pierwsza wystawa meteorytów

W Londynie w gmachu Berlingtonhouse, niedawno została otwarta pod protektoratem angielskiej Akademji Nauk pierwsza w świecie wystawa meteorytów, t. j. kamieni, które spadły z przestrzeni między plantarnych. Na wystawie zebrano kilkaset eksponatów, spośród których największe zainteresowanie zwiedzających wzbudzają nieduże,

jakby szlifowane kuleczki,

znalezione kilka lat temu przez angielskiego geologa Claytona w pustyni Libijskiej. Uczeni geologowie ustalili, że są to produkty erupcji wulkanicznej z jakiegoś ciała niebieskiego, mającej miejsce w czasach przedhistorycznych. Kuleczki te spadły na obszar obecnej pustyni Libijskiej, która wówczas była dnem morskiem, gdyż kuleczki te noszą ślady przebywania przez długi okres czasu w wodzie morskiej. Ciekawe, że pewna firma kupiła u Claytona, po powrocie do Londynu, większą część jego meteorytów, z których spreparowała wisiorki, koraliki i inne ozdoby, sprzedając te

po bajecznych cenach.

Każda z pań chętnie nabywała amulety wykonane z „posłańców nieba". Jednakże Akademja Nauk zorjentowała się i poczęła nabywać od handlarzy i prywatnych osób te cenne dla nauki symbole szczęścia, przyczem udało się zebrać prawie wszystkie kuleczki, figurujące obecnie na londyńskiej wystawie.

Tamże można podziwiać t. zw. „mołdawity" — kamyszki ze szklistej masy, które przez uczonych były uważane przez długi czas za autentyczne szkło, jako szczątki pierwotnej kultury. Dopiero niedawno zostało udowodnione, że są to kamienie z nieba, które wskutek wysokiej temperatury zamieniły się w szkło.

Ogromne zainteresowanie wzbudza unikat — rzadkie egzemplarze djamentów z nieba, średnicy 1—2 milimetrów, znalezione w meteorytach, które spadły w Południowej Ameryce i sformowanie swoje zawdzięczają szybkiemu ochłodzeniu węglorodów w roztopionej masie metali meteorytu.

J. K.

Testament na... ścianie.

Sądy uznały jego moc prawną.

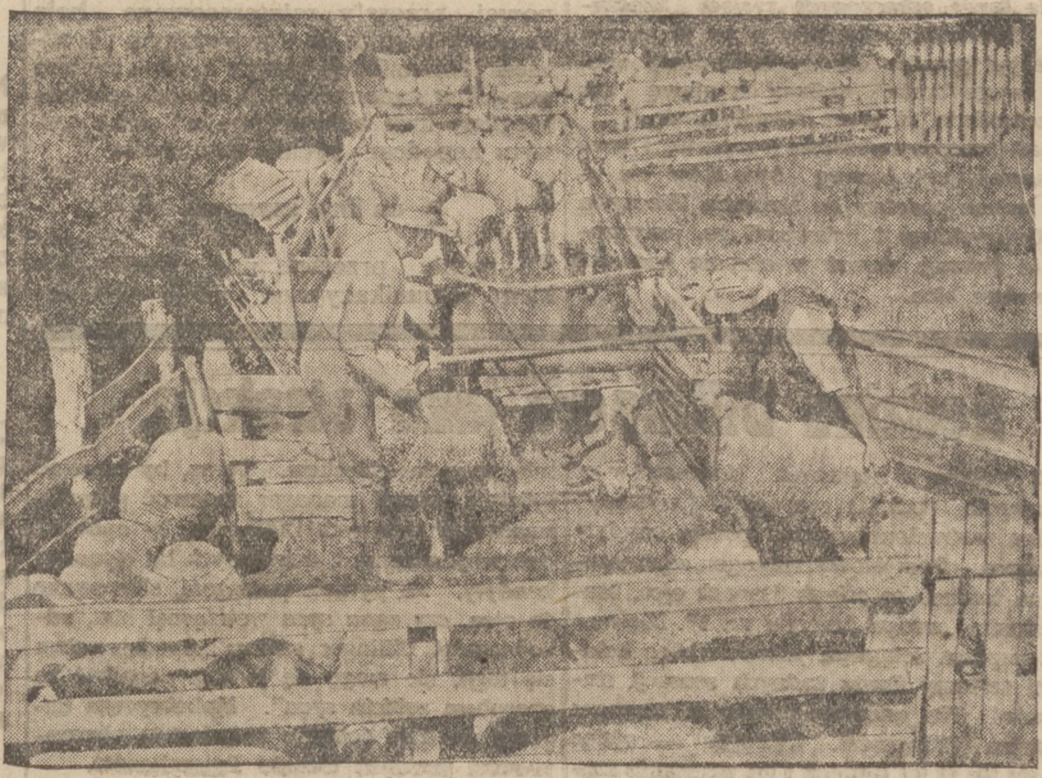
W małej mieścinie francuskiej, Poitou, wydarzył się szczególny wypadek przekazania woli przedśmiertnej. Testament spisany był na poręczach fotelu, w którym chory zmarł. Niedawno zanotowano analogiczną osobliwość w innej miejscowości francuskiej, Chartier: testament spisany był

na ścianie węglem.

Co najciekawsze, testamenty takie są ważne, a sądy uznają ich moc prawną. Francuski kodeks cywilny mówi bowiem: „Własnoręczny testament nie będzie ważny, jeśli nie będzie napisany w całości, datowany i podpisany ręką spadkobiercy; poza tem nie jest poddany żadnym formalnościom".

Tak tedy ważne są testamenty, spisane na ścianie, podłodze lub poręczach fotela, — nie na mocy prawnej testament, „nagrany" na płycie woskowej, mimo, że jest nowoczesny i „ostatnim krzykiem" techniki. Sąd paryski uznał niedawno tak sporządzony testament za nieważny.

„Pralnia" owiec w Anglji.



W wielkiej farmie w Devonshire corocz nie odbywa się generalne mycie owiec, celem uzyskania czystej wełny.

PODSŁUCHANE

PRAWDZIWA RADOSC.

— Ojciec: — Chcę ci sprawić radość na imieniny, ale najpierw muszę zapytać w szkole, jak się sprawujesz.

Syn: — Jeżeli chcesz mi sprawić prawdziwą radość tatusiu, to lepiej nie pytaj.

POMYŁKA.

W Kalifornji jest strajk. W czasie zamieszek padło wielu strajkujących. Dochodzenia.

— Pan chyba przekroczył przepisy — zwraca się prowadzący śledztwo do dowódcy oddziału policyjnego, który rozpraszał tłum.

— Ależ nie, była i salwa ostrzegawcza i salwa w tłum.

— No i tłum się rozpierzchnął?

— Nie, bośmy się pomylili w kolejności: naprzód była salwa w tłum, a potem salwa ostrzegawcza w powietrze.

KONIECZNY SPOKÓJ.

— Ależ szanowna pani nic zgoła nie brakuje. Pani jedynie potrzebuje nieco spokoju.

— Drogi panie doktorze, zobacz przecież mój język...

— Tak, język rzeczywiście. Najwięcej trzeba mu spokoju.

ŚMIERĆ BEZ ŻYCIA.

Reżyser do aktora w czasie nakręcania sceny śmierci:

— Na miłość Boską, więcej życia!!!

OSZCZĘDNOŚĆ.

— Dlaczego pan zapuścił sobie brodę panie Głąbek?

— Aby zaoszczędzić sobie kupna kołnierzyka.

ZNA JĄ.

— Śpieszę się do żony, ma czekać na mnie przed cukiernią o czwartej.

— Ależ teraz już jest szósta....

— Właśnie teraz przyjdę w samą porę.

KRYTYKA.

— Czy jest pan zadowolony?

— Niezupełnie. Wyobrażałem sobie, że pokój będzie większy, rachunek mniejszy, wino starsze, a pokojówka młodsza.

„Podróż" kulki po mapach.

TAJEMNICZA SIŁA

szwajcarskiego księdza.

Genewa, w lipcu.

Od jakiegoś czasu zarówno we Francji, jak i w Szwajcarji, ogół jest żywo poruszony tajemniczą siłą, jaką ujawnia ksiądz Mermet, mieszkający w pogranicznem małem miasteczku Jussy, położonem o dwadzieścia kilometrów od Genewy, w Szwajcarji francuskiej, o ludności wyłącznie katolickiej. Jussy posiada własny kościół parafjalny, którego proboszczem jest ks. Mermet.

Przed ślicznie położonem probostwem, z ładnym ogrodem róż, cienistemi alejami starych drzew, zastaliśmy liczne samochody z różnych państw. Na biurku ks. Mermet — setki listów, ze znaczkami pocztowemi Anglji i Haiti, Polski i Nowej Zelandji. Rumunji i Australji. Na ścianach zaś afisze nadsyłane ze wszystkich części świata — fotografje i ogłoszenia o poszukiwaniu zaginionych, które urzędy policyjne rozsyłają nietylko komisarjatom policji szwajcarskiej, lecz przedewszystkiem księdzu Mermet w Jussy.

— „Zapomocą mego „promieniującego wahadła" udało mi się dotąd rzeczywiście niemal zawsze odnaleźć zaginionych" — oświadczył nam skromnie i z uśmiechem ks. Mermet, bynajmniej nie przypominający swą zdrową, rumianą twarzą wiejskiego proboszcza ani fakira ani czarnoksiężnika. tylko mądre, głęboko osadzone oczy jego zdradzają nadzwyczajną siłę ducha.

Ze stosu listów, których parę razy na dzień dostarcza mu poczta, ks. Mermet wyciągnął zwyczajny sznurek, z przymocowaną do jednego z obu końców małą, mosiężną kulką.

— To wahadło jest jedynym instruktorem, jakiego używam — ciągnął ks. Mermet. — Jeżeli coś odkryłem, stało się to zawsze za pośrednictwem tej kulki, aczkolwiek nie jest mi obce, że wahadło jest tylko demonstrującym organem, tak,

jak wskazówki w zegarze

są tylko wskazówkami, a nie miernikami czasu. Jest to może niezrozumiałe dla panów. Podam im więc kilka przykładów...

— Niedawno — mówił ks. Mermet cichym, równym głosem — w Miege zginęło sześcioletnie dziecko. Wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Wkońcu zwrócono się do mnie, przesyłając mi trzy ob'ekty, potrzebne dla stwierdzenia faktu: fotografję, rysunek miejsca ostatniego wiadomego pobytu i dokładny plan miejscowości. Zapomocą mego wahadła rozpocząłem podróż po mapie. Już po krótkim czasie doniosłem zarządowi gminy: „Nie szukajcie dziecka w dolinach, lecz na wyżynach!" Wahadło bowiem nieodparcie ciągnęło rękę moją wgórę. a spoglądając na fotografję dziecka, doznawałem wrażenia unoszenia się postaci dziecięcej w powietrze. Stwierdziwszy powyższe, zacząłem przesuwać wahadło nad górami, oznaczonemi na mapie, i zdołałem określić miejsce, gdzie na podstawie silniejszego poruszania się wahadła przypuszczać mogłem położenie ciała dziecięcego. Nazajutrz spadł obfity śnieg i nie było możliwości udania się na poszukiwania. Zresztą wszyscy wyrazili wątpliwość co do możliwości znalezienia się dziecka na podobnych wysokościach.

Tutaj proboszcz Mermet wydobył list — list z Miege. Ojciec dziecka nie dał za wygraną. Po stopnieniu śniegów sam udał się na wyżyny i znalazł rozerwane i rozkładające się ciało dziecka, porwane w czasie zabawy

przez drapieżnego ptaka,

na owej skale, oznaczonej przez ks. Mermet.

Ks. Mermet tłumaczył nam to wszystko z wielką prostotą, w paru krótkich słowach. Dodał jeszcze opowieść o odszukaniu zapomocą wahadła zwłok inżyniera francuskiego, który pod Valence wpadł do Rodanu. — „Silne kołysanie się wahadła zawsze oznacza śmierć poszukiwanej osoby — ciągnął ks. Mermet. — Jeżeli zaginiona osoba żyje, reakcja jest zupełnie inna: wówczas wahadło jest nieruchome i sposoby moje również. Zaznaczam, że mój skromny instrument nie ma nic wspólnego z różdżką. Różdżkarze udawać się muszą na miejsce, a zaś o wszystkiem dowiaduję się tutaj,

w zaciszu mojej plebanji.

Dziś naprzykład — proboszcz Mermet uśmiechnął się dobrodusznie — odkryłem źródło nafty w Indjach. Przed kilku miesiącami odebrałem kartę od oo. misjonarzy w N. Gwinei, cierpiących wielce spowodu braku wody. Na tej że widokówce wskazałem im miejsce, gdzie znajdą wodę. I oto, proszę panów, jest odpowiedź od nich: znaleźli na tem miejscu. na niewielkiej głębokości już, obfite źródło, dostarczające do trzech litrów wody na minutę.

Ksiądz Mermet cytuje jeszcze niezliczone, prawnemi dowodami stwierdzone fakty, wciąż tymże spokojnym, równym tonem, sprawozdawcy: kopalnię węgla, jaką odkrył w kantonie Valais na płaskowzgórzu Plex dla fabryki czekolady Sucharda, którą to kopalnię nazwano „galerja Mermet"; dalej szereg nieomylnych diagnoz lekarskich (wskazanie chorego miejsca zapomocą wahadła) w obecności słynnych profesorów, odsłonięcie pomyłki sądowej w Limoges, itd.

Ks. Mermet stara się znaleźć wyjaśnienie dla swych niepojętych własności: „Może jest wola Boża, że odkryłem

nową falę przyrody

na usługi ludzkości.... Znamy fale elektryczne i ich działanie, elektryczność służy człowiekowi, a jednak nie mamy właściwego pojęcia o jej istocie. Każde ciało ludzkie posiada zdolność radjograficznego promieniowania, jest zarazem stacją nadawczą i odbiorczą. Tylko w ten sposób wytłumaczyć sobie mogę, i że siedząc tutaj, w mym gabinecie, odkryć mogę człowieka, zaginionego w Alpach: ciało jego promieniuje, a wahadło moje odgrywa rolę anteny".

Przy pożegnaniu ks. Mermet zaznaczył nam, że nie odpisuje już na liczne listy, jakie odbiera. — „Nie mogę już" — rzekł i dopiero teraz spostrzegliśmy zmęczenie, malujące się w jego oczach, pozostające w sprzeczności z masywną, solidną jego postacią. Odpowiedzi załatwia paryskie biuro „Association de radiosthesie" na bulwarze Magenta. —

Na drzwiach wejściowych plebanji widnieje napis: „Przyjęcia tylko darmowe" — w poczekalni — zniszczone fotele — zniszczone fotele.... czeka sam policjant, obcy goście... W ogrodzie plebanji róże i wielki, czarny krzyż...

Mal.

Widłami w twarz brata.

„Żelazna krowa” rodziców.

Z Bydgoszczy donoszą:

Rolnicy Wojciech i Józefa Ossowscy w Starem w powiecie wyrzyskim zapisali swoje 80-morgowe gospodarstwo synowi Józefowi, pod warunkiem, że będzie wypełniał wszelkie obowiązki zapisane w kontrakcie co do wydawania wymiaru

starym rodzicom.

Józef Ossowski, objąwszy po rodzicach gospodarstwo, stał się synem marnotrawnym. Prowadził życie lekkomyślne, rozpijał się, sprzedawał inwentarz oraz narzędzia rolnicze. Po roku takiej gospodarki doprowadził majątek swój do ruiny.

Potrzebując ciągle pieniędzy, wydzierżawił gospodarstwo ojcowskie niejakiemu Janowi Spychale, a za uzyskane pieniądze kupił sobie samochód i w dalszym ciągu rozpijał się i prowadził życie hulaszcze.

Ponieważ Józef Ossowski całej należytości za samochód nie zapłacił, firma samochód mu odebrała. W krótkim czasie Józef Ossowski pozostał

bez środków do życia.

Chcąc się ratować, syn marnotrawny przybył pewnego dnia z handlarzem Andrzejem Jagodzińskim do swego gospodarstwa w Starem i zabrał z obory „krowę żelazną“, wartości 250 zł. zapisaną w kontrakcie rodzicom. W jej miejsce przyprowadził starą, bezzębną krowę wartości 40 zł.

Widząc to rodzice Józefa, którzy mieszkają w Starem, stanęli w obronie swoich praw i nie pozwolili synowi krowy

z obory wyprowadzić.

Ponieważ Józef Ossowski na protesty rodziców wcale nie zważał, doszło między synem a rodzicami do szamotania się, podczas którego Józef Ossowski schwycił swego ojca za gardło i

zaczął go dusić.

Marjanna Ossowska, widząc ojca w niebezpieczeństwie, przywołała do pomocy brata Mieczysława, sama zaś pobiegła, na pomoc ojcu, którego wraz z matką Józefą Ossowską starała się oswobodzić z rąk brata Józefa. Z chwilą gdy Mieczysław Ossowski przybył do obory, Józef Ossowski wyrwał matce z rąk widły i uderzył niemi brata Mieczysława przez głowę, zaś Mieczysław Ossowski uchwycił stojące w oborze drugie widły i pchnął niemi brata Józefa w twarz.

Skutkiem uderzenia widłami Józef Ossowski odniósł na głowie szereg ran oraz

utracił mowę.

Epilog tej krwawej bójki rozegrał się przed Sądem Okręgowym w Bydgoszczy.

Na ławie oskarżonych zasiadł Mieczysław Ossowski, oskarżony o to, iż przekraczając granice obrony koniecznej, uderzył swego brata widłami w głowę tak nieszczęśliwie, iż tenże utracił mowę.

Sąd przeprowadziwszy rozprawę i przesłuchawszy cały szereg świadków nie uznał jednak podstaw do skazania Mieczysława Ossowskiego i uniewinnił go, przyjmując, iż słusznie stawał w obronie koniecznej swego ojca.

Motor elektryczny w autobusie.

Najdłuższa linja omnibusowa.

Autobus z elektrycznym napędem jest wynalazkiem jeszcze z końca ub. wieku i jako taki został pierwszy wprowadzony w użycie w Niemczech. Zbudowany w zasadzie, jak każdy zwyczajny autobus, posiada zamiast motoru benzynowego, wbudowany

motor elektryczny,

do którego doprowadzony zostaje prąd zapomocą rozwieszonych nad drogą elektrycznych przewodów, po których toczy się kółko na drążku analogicznie, jak spotykamy przy tramwajach. Jednak wskutek powstałego wówczas kolosalnego rozwoju komunikacji szynowej przeszły zainteresowane koła fachowe szybko nad powyższym środkiem komunikacji, który też szybko popadł w zapomnienie, a powstałe gdzieniegdzie linje autobusowe z elektrycznym napędem rychło zamieniono

na linje szynowe.

To rychłe przejście nad tym środkiem komunikacyjnym miało swe powody także w wadach technicznych elektrycznego autobusu w ówczesnych czasach. Koła zaopatrzone w żelazne obręcze, oraz niewyresorowana karoserja odstręczały ówczesnego pasażera od powyższego środka komunikacji. Dopiero w czasie wojny w rozmaitych państwach zachodnich, szczególnie w Anglji powrócono spowrotem do autobusu z elektrycznym napędem, zastosowawszy na nim wszystkie zdobycze techniki, jakie poczyniono na autobusach z napędem benzynowym. Istniejące od tego czasu w Europie linje omnibusowe dowodzą, że osiągnęły one swój

należyty stopień rozwoju.

Najdłuższą i najlepiej urządzoną jest linja omnibusowa, zbudowana w 1931 r. w Niemczech między miastami Mettmann i Gruiten. Kursujące tam omnibusy posiadają wbudowany motor elektryczny o mocy 89 KW przy 1.400 obrotach na minutę, pracujący pod napięciem 750 voltów podobnie, jak przy motorze benzynowym przenosi się tu

napęd na tylne koła.

Ciekawe z punktu widzenia technicznego jest wykonanie obrotowego drążka na dachu, odbierającego prąd z przewodu wraz z obrotowo osadzonemi rolkami, pozwalające na przejazd omnibusu bokami szosy. Linja elekryczna składa się z czterech przewodów, dwa przewody po 65 mm. kwadr. przekroju służą do jazdy w jednym kierunku, pozostałe zaś dwa przewody do jazdy w drugim kierunku.

Rodzina Dillingera jako atrakcja.

W jednem z większych kinoteatrów w Indianopolis (U.S.A.) rozpoczęła „występy” rodzina zastrzelonego przez policję bandyty Dillingera. Pomysłowy manager zaangażował na tournee po całych Stanach ojca, brata i siostrę „wroga Ameryki nr. 1”. Niesmaczna impreza ściągnęła jednak wobec hałaśliwej reklamy tłumy żądnych sensacji słuchaczów. Na estradzie zasiedli: manager i rodzina Dillingerów. Dillinger — ojciec czuł się źle w tej sytuacji i na wezwanie managera wygłosił krótkie oświadczenie, które sala przyjęła śmiechem. Teraz, by ratować sytuację, zaczął manager zadawać pytania, zmuszając krewnych Dillingera, by opowiadali wspomnienia z dziecinnych lat słynnego bandyty. Na pytanie managera, skierowane do ojca, czy zgon syna wstrząsnął nim, odpowiedział Dillinger senior: „Spodziewałem się tego, nie mogę się jednak pogodzić ze sposobem zabicia syna”. Makabryczna impreza nie daje dobrego świadectwa obyczajowości pewnych warstw Amerykanów.

CLAUDE GEVEL.

ŻART.

Dom położony był na samych krańcach wsi, i stanowił coś pośredniego pomiędzy farmą, (spowodu swej stodoły) a chałupą wiejską. Opodal ciągnęły się pastwiska i lasy. Wpobliżu stos żelastwa, obręczy z beczek, pogiętych rondli, dziurawych baniek, szkieletów drewnianych koni, zdradzał zajęcie głowy rodziny. Na chybił trafił podczas swych wędrówek skupował różne przedmioty i gromadził najmniej zniszczone rupiecie w jednym z trzech pokoi domu,w nadziei, że kiedyś znajdzie się na nie amator, zwabiony wyszczerbioną podstawą do pokryw kuchennych, zawieszoną na murze od ulicy. Ona jedna zdradzała dyskretnie, że handlarz żelastwa był zarazem antykwarjuszem. Pozostawione to było domyślności przechodniów. Na nieszczęście przechodnie byli nieliczni i posążki świętych ze zniszczoną pozłotą lub wyszczerbionemi rękoma, pająki, globusy i relikwiarze, okrywały się wieloletnim pyłem.

Nagromadzenie w tym nędznym domu rzeczy, które ongi były piękne, stwarzało w nim atmosferę odrębną od innych domów. Zarówno gospodyni domu, która nie lubiła wchodzić do przepełnionego rupieciami pokoju, jak i dzieci, którym wstęp doń był zabroniony, doznawały wrażenia tajemniczości, budzącej ciekawość i niejasne pragnienia.

Dnia tego ojciec znowu wybrał się w „objazd“ na swoim wozie, który ściągnął na siebie uwagę źle skleconemi deskami, skrzypiącemi kołami i zardzewiałą trąbką.

Matka zajęta była praniem, młodsze rodzeństwo bawiło się na łące, a Marcela, siedząc na progu, zdawała się strzec domu. Była najstarszą z dzieci. Miała błękitne oczy, jasne włosy, obcięte w grzywkę na czole, i zadarty nosek. Siedząc bez ruchu, patrzyła na drogę. Taki był jej zwyczaj. Zdawała się zawsze na coś czekać. Dzięki temu ujrzała dziś dwie jasno ubrane panie, zbliżające się w słońcu.

Przyglądała się im z zaciekawieniem. Były bez kapeluszy, ubrane w białe płótno, ręce ich były opalone na kolor złoty, paznogcie czerwone.... Już miały minąć Marcelę... Jakżeby pragnęła, żeby się zatrzymały i przemówiły do niej! Czy siła pragnienia dziecka dokonała cudu?... Nieznajome bowiem zwolniły kroku, zbliżyły się do niej i zagadnęły ją.

— Czy tędy prowadzi droga do kaplicy św. Klotyldy? — zapytała jedna z nich, blondynka.

Marcela nie odpowiedziała odrazu.. bowiem nie tędy prowadziła droga... Strapione, miały już oddalić się, jak robią zazwyczaj ludzie zawstydzeni ze swej pomyłki... ale cud trwał nadal: druga z pań, brunetka, wskazała na podstawę, do pokryw zawieszoną na murze.

— Czy to własność twej mamy? A może do nabycia?...

— Pani — brunetka znikła z matką, po którą skoczyła Marcela. Ukryły się w pokoju z nędznemi skarbami, i dziewczynka pozostała sama z nieznajomą blondynką, która nie bez obawy zajęła miejsce na dziurawem krześle wyplatanem, mówiąc, że woli słońce od kurzu.

Nastąpiły zwykłe okolicznościowe pytania: — „Jak ci na imię? Ile masz lat? Czy masz siostrzyczki i braciszków? Czy dobrze ci idą nauki w szkole?“ Marcela odpowiadała z zapałem, który znajdował oddźwięk w beztroskiem sercu ładnej, obojętnej blondynki. Oczekiwała, że spotka się z nieśmiałością i zażenowaniem.... Niema drobnych konkiet... Obecna zadawalała ją w braku innych... Bawiła się nią... Przyciągnęła dziewczynkę do siebie, przyjrzała się jej zbliska, radowała się z jej wniebowziętej, zachwyconej twarzyczki, odkrywała w niej urok, nadający wagi jej błahemu zwycięstwu... Słowom swym i gestom, rządząc się nieświadomą kokieterją, nadawała słodyczy pieszczot.

— Wierzę, że jesteś grzeczną, małą dziewczynką, już rozumną, i dopomagasz mamusi...

Dziecko starało się wykazać swoje zasługi: pomaga w gospodarstwie, wyciera naczynia, trochę szyje, a w szkole dostaje „wiśnie“ — owoce latem, a cukierki zimą — nagrodę w naturze za pracowitość... Poszła po swoją ostatnią „robótkę“ — kawałek płótna w ząbki, dziergane kolorową bawełną.... Wzięła za dobrą monetę okrzyki zachwytu jasnowłosej pani i skolei sama wpadła w zachwyt, bowiem nieznajoma wyrzuciła na kolana całą zawartość swej torebki. Otworzyła płaskie pudełko, z którego wionęła jakby chmura zapachu, przejrzała się w maleńkiem lustrze powiększającem i nałożyła na oczy niebieskie okulary, które ze znajomego otoczenia stworzyły krajobraz z bajki... Jej cudowna nowa przyjaciółka wsunęła jej bransoletki na chude rączyny, naszyjnikiem otoczyła opaloną szyję... Dziewczynka przeglądała się w magicznem zwierciadle, zachwycona sobą...

Niezadługo wróciła druga pani, niosąc ostrożnie na ręku gipsowego św. Mikołaja w złotej tjarze i w błękitnym płaszczu, ale bez ręki, oraz ramkę z portretem walecznego ks. Poniatowskiego nad Elstrą... Matka szła za nią, trzymając w ręce srebrny, choć milczący dzwonek, zlekka tylko wyszczerbiony wazon w różowe kwiaty i miedziany, cokolwiek przyczerniony rondel... I na nowo rozbrzmiewają zdania, pozornie bez znaczenia, żarty rzekomo niewinne.

— Mam nadzieję, że dziecko nie „naprzykrzyło“ się pani?

— Bynajmniej. Zabawiałyśmy się zgodnie... Prawda, Marcelko?

Dziecko zamiast odpowiedzi uniosło głowę...

— Mam wrażenie, że żyłybyśmy także z sobą w zgodzie... Może mama sprzeda mi ciebie?

— Sprzedałabym ją bardzo tanio.

— Więc poszłabyś ze mną?

— Ach, tak.

— A dla mnie byłoby to o kłopot jeden mniej!

— Idę zebrać łachy!

Trzeba było ukrócić zapał dziewczynki.

— Przedewszystkiem musisz pożegnać się z ojcem, a jest nieobecny... Pani wróci po ciebie — zapewniała matka, czując rozczarowanie córeczki.

Pozawijano paczki, matka odebrała pieniądze za sprzedane rzeczy. Blondynka lekkim pocałunkiem musnęła czoło garnącej się do niej dziewczynki i wsunęła jej pieniądz do ręki. Oddaliła się, uważając sprawę za skończoną.

Nie przeszła jeszcze stu kroków, gdy dogoniła ją Marcela. Cichutko, ujmując rękę pięknej pani, dziewczynka szepnęła, rumieniąc się:

— I wróci pani naprawdę?

Obiecała to raz jeszcze, myśląc już o czem innem.

Długo ze swego progu patrzyła za nią Marcela...

* *

Minęło dziesięć lat. Przy podróży w te strony, p. Grerilois, przechodząca w tym czasie kłopoty ze służbą, pomyślała o zachwyconej nią dziewczynce. Dziś była dorosłem dziewczęciem, ale może nadal będzie gotowa porzucić dom rodzinny dla jasnowłosej pani?...

Bez trudności po przyjeździe do wsi Marceli odnalazła drogą przez pastwiska i lasy... Na pukanie do domu Marcel nie odezwał się nikt. Poinformowała się więc u sąsiadów.

— Tak, zacni, pracowi ludzie — powiedziano jej — ale Marcela — a więc znała ją pani? — umarła na niezbadaną chorobę, dziewięć lat temu... Przyszło jej to nagle i chorowała cały rok... z tęsknoty czy też melancholji powiedział lekarz. Dziwna rzecz, prawda?

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.

Kto będzie grał na meczu z Jugosławją?

Z Niemcami będzie lżejsza przeprawa

— mówi kapitan P. Z. P. N. - Kałuża

Nie, nie! Kapitan sportowy Polskiego Związku Piłki Nożnej p. Józef Kałuża nie jest zadowolony z onegdajszego meczu z Emigracją. Nie jest zadowolony... Nie jest zadowolony podwójnie: jako doskonały gracz i miłośnik piłkarstwa oraz jako odpowiedzialny wódz naszej reprezentacji.

— Chociaż trochę — mówi p. Kałuża — ja ich rozumiem i usprawiedliwiam. To nie jest odpowiedni partner dla naszej reprezentacji. Emigracja była drużyną zbyt słabą, by zmusić team polski do odkrycia wszystkich swych walorów.

Taka już jest psychika gracza: jak widzą słabego przeciwnika i zwycięstwo mają już zapewnione, to żadna siła nie nakłoni ich do rzetelnej pracy! Ja sam kiedyś... Zresztą niema o czem mówić!

To są, proszę pana, ludzie trochę zdemoralizowani poziomem swojej gry, wielcy panowie, prima donny, które mogą zagrać naprawdę dobrze dopiero wówczas, kiedy trafiają na silnego przeciwnika. Oczywiście, dla mnie podobne nastawienie psychiczne jest prawdziwą klęską! Miałem przecież wybrać na podstawie meczu z Emigracją skład drużyny przeciwko Jugosławji. A tymczasem — jakiż materjał otrzymałem przy opinjowaniu? Żaden, albo — prawie żaden!

— No, jednak kilku graczy wypadło zupełnie nieźle... Naprzykład Kotlarczyk II, albo Wilimowski?

— Kotlarczyk grał doskonale, z Wilimowskiego również jestem zadowolony, ale co do tych graczy miałem już opinję ustaloną i zwracałem na nich stosunkowo mniejszą uwagę. Naogół powiedzieć mogę, że problem formacyj obronnych będzie przed meczem z Jugosławją (26 sierpnia) o wiele trudniejszy do rozwiązania, niż zagadnienie ataku. Bo chyba zgodzi się pan ze mną, że trójki środkowej zmieniać ni rozdzielać nie warto?

— Tak mi się wydaje, panie kapitanie.

— No więc mamy już na środku ataku Nawrota i po jego bokach Wilimowskiego i Matyasa II.

— Czy nie sądzi pan, że Matyas grał słabiej, niż zwykle? Być może przechodzi on pewien letni kryzys formy?...

— Nic podobnego! Matyas grał gorzej, bo nie chciało mu się walczyć o piłkę i fatygować w pojedynkach. Krzyczałem mu z linji autowej, żeby grał z większem sercem, ale lwowianin ciągle tylko wzruszał ramionami i kręcił głową, że już lepiej nie może, bo Emigranci walczą ostro i jeżdżą po kostkach... Taka gra, proszę pana, to u nas w Krakowie nazywa się „na dziada" — ot co!

Ale Matyas jest zawodnikiem wielkiej klasy i jeden mniej udany mecz nie potrafi zachwiać tej pewności. Jak dziś grał — tak grał, niech mu Pan Bóg w niebie wybaczy, ale wiem zato, że kiedy trzeba będzie walczyć o naprawdę wielką stawkę, to z lwowianina będę miał dużą pociechę!

Ze skrzydłami mam już pewien kłopot. Szczepaniak był lepszy od Króla, ale też jeszcze nie na takim poziomie, na jakim chciałbym widzieć naszego prawoskrzydłowego. Urban zepsuł się. Ożenił, ma dziecko, utył — to już nie jest typ futbolisty... Chciałem wypróbować Riesnera, ale mi go nie przysłali, bo rzekomo jest ubity.

Na lewem skrzydle trzeba chyba będzie powrócić do Wodarza, albo Niechciola. Nie jestem jeszcze zdecydowany...

Tak przedstawiałby się atak. W pomocy mamy prawe skrzydło murowane: to Kotlarczyk II. Ale już środek nastręcza pewne wątpliwości.

— Cebulak nie grał nadzwyczajnie, ale był poprawny.

— Właśnie, był niezły, pomimo, że mecz z Emigracją nie należał do jego najlepszych spotkań. W każdym razie w chwili obecnej Cebulak jest zdecydowanie lepszy od Kotlarczyka I, zwłaszcza w ofenzywie. Lewe skrzydło — znowu otwarta rana. Ziżka na meczu kombinowanej drużyny krakowskiej z Libertasem był najlepszym pomocnikiem Krakowa; dziś wypadł trochę słabiej. Mysiak nie wchodzi w rachubę, ponieważ po kontuzji i trzymiesięcznej przerwie nie jest jeszcze nawet w przybliżeniu dawnym Mysiakiem. Wybór zatem padnie albo na Ziżkę, albo na Dziwisza. Sądzę, że zdecyduję się na Ślązaka, ponieważ Dziwisz jest grajkiem niesłychanie twardym i zaciętym, odpowiednim właśnie na mecz z Jugosławją na tamtejszym gruncie.

Dobrnęliśmy do obrony. Tu jest szkopuł największy! - Coprawda, dawno należało pamiętać o tem, że lata idą, i że Bułanow może wkrótce stracić szybkość i formę, ale nie liczyłem się z tem, że spadek ten nastąpi tak szybko. Zastrzegam się, że nie widziałem Bułanowa już dawno, lękiem jednak napełnia mnie wiadomość, że gracz ten — zwykle tak lojalny i dżentelmeński w walce — zaczął teraz faulować. To jest, proszę pana, znak najgorszy! Jak stary zawodnik zaczyna posługiwać się faulem, to znaczy, że jego siły znajdują się na wyczerpaniu i że chwyta się brzytwy w potrzebie... Zobaczę zresztą jeszcze Bułanowa na meczu z Garbarnią 15-go w Krakowie i wówczas zdecyduję się ostatecznie.

Pająk — tak, może on wskoczy do obrony, a może poszukamy kogoś młodego... Byłem na meczu finałowym Naprzód — Śląsk o mistrzostwo okręgu śląskiego i stwierdziłem, że obrona Naprzodu stoi na zupełnie wysokim poziomie (Stephan i Michalski). Zwłaszcza Michalski podobał mi się zdecydowanie. Typ fizyczny Martyny, dobra szybkość, doskonałe wybicie, odwaga, zdecydowanie — wszystko na poziomie. Jeden błąd: brak myśli! Odkopuje piłkę, gdzie się da! Aby dalej...

— A bramkarz?

— Doszedłem do wniosku, że nie mamy bramkarza naprawdę wielkiej klasy... Do Korniejewskiego nabrałem zaufania, po znakomitym, bezbłędnym meczu Polonji z Ruchem. Grał wtedy tak, że nic mu nie można było zarzucić. Pierwszorzędnie! Wystarczy powiedzieć, że tego dnia nawet wybiegał, kiedy było potrzeba.

Porównam go jeszcze z Kellerem na meczu Ruch — Legja w Hajdukach w niedzielę. No, a zawsze w rezerwie pozostaje mi Albański.

— Czy do meczu w Białogrodzie przywiązuje pan wielką wagę?

— Jestem przekonany, że będzie to najcięższy mecz w naszej karjerze piłkarskiej. Jugosłowianie przegrali z nami trzy razy pokolei. Będą walczyć u siebie. W pełnym składzie. Wobec swojej publiczności i dygnitarzy. Pójdą niewątpliwie z takim zębem, że drzazgi tylko lecieć będą. Trzeba będzie mecz ten wygrać przedewszystkiem — nerwowo. Przetrzymać ich wściekły paroksyzm...

A teraz drugi czynnik: upał. W końcu sierpnia możemy trafić na kilkodziesięciostopniowe gorąco... I teraz trzecia karta przeciwko nam: obrzydliwe boisko! Grałem tam w 1923 roku, pamiętam... Jest to gliniaste klepisko, twarde, jak beton i nieprzyjemne przy upadkach!

Wydałem już dzisiaj polecenie naszym graczom, by zabrali ze sobą paski i wysokie kołki. Będziemy kombinować: deszcz — założymy na buty wysokie kołki, to przynajmniej nie będą jeździć w tej glinie; sucho — paski aby obniżyć poziom buta na twardym gruncie.

— A mecz z Niemcami we wrześniu?

— Jestem dobrej myśli. Będzie to z pewnością spotkanie łatwiejsze, niż z Jugosławją.

— Kiedy zestawi pan reprezentację?

— W czwartek — piątek przyszłego tygodnia. W sobotę obejrzę Wisłę w meczu z reprezentacją emigracyjną Francji (chodzi o Kotlarczyka), w niedzielę spotkanie Polonia — Garbarnia, i Ruch — Legja. To musi mi wystarczyć!

— Życzymy zwycięstwa, panie kapitanie!

— Ba! Najgorzej, że życzenia wcale nie mają wpływu na wynik...

O wszystkiem potrosze

Kruk Ewald prawoskrzydłowy katowickiej Pogoni i reprezentacyjny gracz Śląska, przenosi się na jesieni do Warszawy. Występów Kruka w stołecznym zespole klubowym (nomina sunt odiosa...) oczekiwać należy dopiero w przyszłym sezonie ligowym.

Kierownictwo Ruchu, wspólnie z zarządem I. F. C., przeprowadza pertraktacje z F. C. Milano i F. C. Bayern (Monachjum). Obie te drużyny miałyby przyjechać do Polski z końcem sierpnia lub początkiem września.

W dniu 15. sierpnia b. r. rozegra mistrzowski zespół Ruchu zawody rewanżowe z drużyną Vorwärts Gliwice. Wspomniane zawody odbędą się na boisku K. S. Ruch w Wielkich Hajdukach.

Zapowiedziane mecze o mistrzostwo naszej ligi waterpolowej pomiędzy EKS-em a Makkabią oraz Cracovią zostały w ostatniej chwili przez Polski Związek Pływacki odwołane.

Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

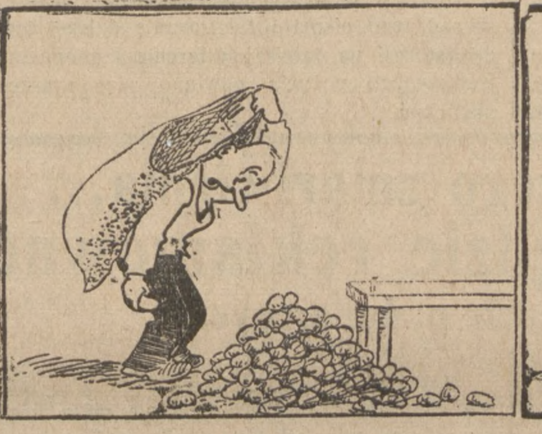
Film tygodniowy „Nowego Czasu"



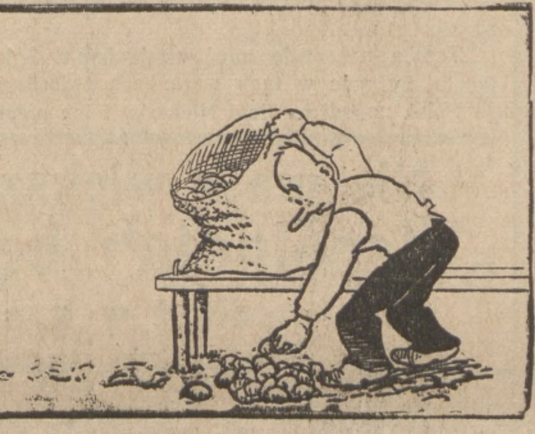
1. Po Gdyni to został Karlik „oberdyrektorem", bo z piwnicy aż do kuchni niósł ziemniaki worem.



2. Borakowi spadł raz ziemniak, więc go podnieść trzeba... Już go chwyta, już się prości, a tu... wielkie nieba!...



3. „Gizd pieroński! Donnerwetter! pies ci lizał mordę!" — klnie, ziemniaków widząc Karlik rozsypaną hordę.



4. Gdy się wyklął, wnet skolei wzięła go uciecha i ziemniaki po jednemu laduje do miecha.



5. Gdy napełnił, worek z ławy ujął w ręce obie — stęknął, jęknął, no i z mocą ciągnie go ku sobie...



6. Krew uderza mu do głowy — ziemniaki w podłogę, teraz przez ten hak zdradziecki znów nie ruszył w drogę.

TEAM SZOPIENIC - FAVORITNER. S.C.Wien 4 : 4 (1 : 3)

Po remisie uzyskanym z repr. Bielska (2:2) oraz zwycięstwie nad teamem Czechowic zjechał zespół benjaminka 1 ligi austrjackiej do Szopienic. 8 spotkań rozegranych w ostatnich 11 dniach, zrobiło swoje. Zawodowcy mając ciężki niedzieny mecz z A. K. S-em przed sobą, wyraźnie się oszczędzali, wstawiając w skład aż pięciu rezerwowych. Sam zespół prezentował się dość dobrze. Wykazał znacznie więcej ambicji, dotąd goszczone drużyny.

Bramki padły ze strzałów Jochemczyka(2), Długajczyka i Hołoty, oraz Jokutego(2) i Artimowicza(2).

Sędziował bardzo dobrze p. insp. Laband.

REPERTUAR TEATRU DOMU LUDOWEGO W CHORZOWIE.

Wtorek, 14. b. m.

„Kryzys i Wiosna" melodyjna komedja mu-

Początek widowisk o godz. 30.15.

Ceny biletów od 55 gr. do 2,20 zł.

RADJO

KATOWICE Niedziela 12. 8.

.30 — 9.55 Audycja poranna 10.00 Muzyka (płyty) 10.30 Nabożeństwo z Wielkich Piekar 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz komunikat meteorologiczny 12.10 Koncert z Warszawy, w przerwie Feljeton muzyczny 13.45 „Na rumuńskiem pograniczu" 14.00 Koncert polskiej muzyki ludowej 15.00 Feljeton wiejski 15.15 Muzyka z płyt 15.25 Wrażenia z kongresu rolniczego 15.40 Muzyka (płyty) 15.45 Skrzynka pocztowa 16.00 Koncert 17.10 Koncert solistów 18.00 Fragment teatralny 18.15 Muzyka (płyty) 18.45 Feljeton literacki 19.00 Rozmaitości 19.15 Muzyka lekka 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Feljeton 20.12 Koncert popularny 21.00 Capstrzyk 21.02 „Na wesołej lwowskiej fali" 22.00 Wiadomości sportowe [illegible] taneczna

Rozstrzygnięcie zatargu w koksowni Gothard

Kopalnia „Polska“ bez węgla

Obniżka płac akordowych na „Falwie“

Dyrekcja huty Pokój wniosła wczoraj do komisarza demobilizacyjnego prośbę o zezwolenie na redukcję 300 robotników. Wniosek swój dyrekcja motywuje brakiem zamówień.

Przeciwko zamierzonej redukcji wniosły związki zawodowe oraz Rada Zakładowa ostry sprzeciw.

Jak się dowiadujemy komisarz demobilizacyjny wyznaczył w tej sprawie konferencję na dnie najbliższe.

Jak się dowiadujemy na kopalni „Polska“ w Małej Dąbrówce zostały wszystkie górne pokłady węglowe wyeksploatowane.

Wobec powyższego dzierżawca kopalni Noglik będzie zmuszony szyb unieruchomić o ile w dniach najbliższych nie przystąpi do odczyszczenia błębszych pokładów.

Jak wiadomo pokłady węglowe położone głębiej zostały w swoim czasie z winy dyrekcji zatopione. Dyrekcja prowadziła bowiem swego czasu dziką eksploatację niezważając na groźbę zalania kopalni.

Obecnie Noglik zamierza sainstalować pompę, przy pomocy której pokłady głębiej położone zostałyby odwodnione w przeciągu 14 dni.

Kwestja ta uzależniona jest jednak od znalezienia środków finansowych na odwodnienie kopalni. W razie dojścia do skutku zamiarów Noglika kopalnia mogła by przyjąć 200 robotników do pracy.

W dniu wczorajszym odbyła się na tej kopalni konferencja dyrekcji z przedstawicielami związków zawodowych w sprawie zaległych płac. W konferencji wziął również udział naczelnik gminy M. Dąbróki Rzepka. W sprawie tej już raz interwenjował inspektor pracy lecz bezskutecznie.

Również i wczorajsza konferencja nie dała rezultatu. Noglik bowiem oświadczył że nie posiada gotówki na wypłatę zaległej robocizny.

By przeprowadzić ogólną sanację tej kopalni zalecałoby się wprowadzenie nad kopalnią „Polska“ nadzoru sądowego.

W dniu wczorajszym odbyło się w Wydziale Fachowym posiedzenie w sprawie wysuniętego wniosku przez dyrekcję koksowni Gothard w Orzegowie o obniżkę płac akordowych.

Jak wiadomo dyrekcja zamierzała obniżyć płace akordowe o 14 proc. Zamiarom tym przeciwstawili się jednak przedstawiciele związków zawodowych, którzy tę sprawę skierowali do Wydziału Fachowego.

W wyniku konferencji Wydział Fachowy postanowił podzielić robotników pracujących w koksowni Gothard na dwie kategorje. Mianowicie jednych z płacą na dniówki — drugich zaś z płacą akordową — z tem, że płace dniówkowe pozostają niezmienione, natomiast płace akordowe obniżone zostaną o 6 proc.

Na tem samem posiedzeniu załatwiono sprawę ustalenia płac akordowych w hucie Falwa w Świętochłowicach.

Ustalono, że stawki akordowe będą wynosić 20,3 grosze od tony przetopionego żelaza.

10 miljonów ludzi ucierpiało w Cinach

od suszy i powodzi

LONDYN, 11. 8. Według otrzymanych tutaj doniesień w prowincjach, nawiedzonych przez suszę panują dalsze upały, podczas gdy w prowincjach Kwan-Tung i Kwang-Si długotrwałe ulewne deszcze spowodowały wylewy rzek, których ofiarą padło wielu ludzi.

Ogólna liczba ludności, która ucierpiała od suszy i powodzi, wynosi około 10 miljonów ludzi.

W prowincji Hu-Peh zgłodniałe wilki i tygrysy napadają nocami na fermy.

Kto dziś jeszcze opiera się o „Volksbund“? ci co czerpią zyski

Senator Pant demaskuje politykę Ulitza

W dniu wczorajszym ukazał się 28 nr. „Der Deutsche in Polen“, organ senatora dr. Panta, który w artykule „Das geringere Uebel“ nawiązuje do ostatniego walnego zebrania „Volksbundu“, pisze że Ulitz, który przed niedawnym czasem był jeszcze filarem Volksbundu — poczyna się załamywać w swej polityce, co jasno wynikało z przebiegu walnego zebrania.

Senator Pant twierdzi w swym artykule, iż w Volksbundzie nigdy nie panowała taka dezorjentacja jak obecnie, co dało się stwierdzić na walnem zebraniu podczas polemiki, między posłem Rozumkiem a Ulitzem.

Autor wskazuje, iż niektórzy członkowie Volksbundu spostrzegli, że Ulitzowi chodzi tylko o własne koryto.

W dalszym ciągu dr. Pant twierdzi, iż dzisiaj nie jest już żadną tajemnicą, że dr. Ulitz jest zupełnie odosobniony. Jego polityka — pisze dr. Pant — załamała się. Ulitz szuka obecnie ratunku u młodzieży, która chwilowo nie jest jeszcze obeznana z jego polityką.

Dr. Pant wspomina mimowoli, iż dr. Ulitz rozbił już obozy Deutsche Partei i Volksbundjugend, które dziś prowadzą między sobą zażartą walkę. Dr. Pant pisze, że twierdzenia „Kattowitzer Zeitung“, jakoby walka około dr. Uliza jest ukończona — nie polega na prawdzie.

Na zakończenie dr. Pant twierdzi, iż dla mniejszości niemieckiej na Śląsku, będzie bardzo ważne zapoznanie się z zakulisową polityką wiceprezesa Volksbundu dr. Ulitza, albowiem ostatni wybór dr. Ulitza został dokonany li tylko z powodu niezaproszenia na walne zebranie członków Niemieckiej Ch. Partji Ludowej i Niemieckich socjalistów, którzy stanowią większość mniejszości niemieckiej na Śląsku.

Ostatni ustęp artykułu kończy dr. Pant znakiem zapytania i słowami: Kto jeszcze obecnie opiera się o Volksbund i jego zgubną politykę? Jedynie bezrobotni i tacy, którzy otrzymują od Volksbundu hojne dary i wsparcia.

CUDOWNE OCALENIE

prezesa katowickiej dyrekcji P.K.P.

W cudowny wprost sposób ocalał onegdaj p. pułk. inż. Otto Grosser, prezes dyrekcji kolei w Katowicach, który wybrał się służbowem autem na zwiedzanie terenów na Kubalonce za Wisłą.

W pewnem miejscu na drodze Kubalonki, tknięty jakiem niewytłumaczonem przeczuciem, płk. Grosser polecił szoferowi wstrzymać bieg wozu, z którego wyszedł, polecając jechać dalej.

W najniebezpieczniejszym momencie zapragnął kawałek drogi przejśść pieszo.

Przerażenie jednak ogarnęło go po chwili, gdy nagle auto, po przejechaniu kilku metrów, stoczyło się po skarpie, ulegając częściowo rozbiciu.

Szofer, który wyszedł z wypadku cało, stwierdził niespodziewane zerwanie się hamulców, tak nożnego jak i ręcznego.

Inż. Grosser, który zajmował tylne siedzenie, jak zwykle w takich wypadkach byłby uległ śmiertelnym obrażeniom.

Wilki w owczej skórze

pobili Polaka i ponieśli gwałt

Bezczelna napaść „Katowicerki“

Przed kilku dniami „Kattowitzer Zeitung“ doniosła o rzekomym napadzie na Niemców w tramwaju nocnym, zdążającym przez Załęże do Katowic, którego miał dokonać inż. Turnheim.

Pomijając już, że urzędowe wyjaśnienie z przed paru dni ustaliło, iż napad taki nie miał miejsca, na podstawie autorytatywnych informacji organizacji, do jakiej inż. T. oraz jeden z głównych świadków zaścia należą stwierdzamy, że rzecz się miała wręcz przeciwnie.

Kiedy bowiem wezwania pod adresem personelu Śląsko-Dąbrowskich Kolejek o uspokojenie butnych i prowokujących oraz obrażających polskość pasażerów-Niemców pozostały bez rezultatu (!), zachęceni tą biernością Niemcy zabrali się na dobre do inż. T. i pobili go do nieprzytomności, zamierzając ponadto wyrzucić w biegu z tramwaju.

Kiedy zaś tramwaj został przez pasażerów Polaków zatrzymany, „bohaterscy“ Niemcy, odważni, kiedy byli w przewadze, tchórzliwie zbiegli.

Trzeba naprawdę mieć niesłychanie dużo tupetu, by móc w tych warunkach twierdzić, że Polak napadł na tłum Niemców i ich pobił, tak, jak to uczyniła „Katowicerka“.

Nie jest to zresztą pierwszy tego rodzaju wypad tego pisma i tolerowanie dalszej jego egzystencji na tutejszym terenie i zaognianie wzajemnego pożycia powinno się wreszcie skończyć.

Trup przemytnika na torze

W dniu wczorajszym na prawym torze kolejowym stacji w Szarleju znalazła Straż Graniczna zwłoki przejechanego przez pociąg mężczyzny.

Znaleziono przy nim worek z zawartością 15 kg mąki kokosowej, co naprowadziło na przypuszczenie nieszczęśliwego wypadku, jakiemu uległ przemytnik.

Ustalono w toku dochodzeń, że jest to Reinhold Orzełek, zamieszkały w Szarleju-Wielkich Piekarach przy ul. Mikołaja 2.

Prawdopodobnie usiłował on przy krępującem ruchy obciążeniu workiem wskoczyć, względnie wyskoczyć z biegnącego pociągu, lecz stracił równowagę i dostał się pod koła.

Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala w Szarleju.

Aresztowanie wspólnika bandytów

Śledztwo w sprawie głośnego napadu rabunkowego na Bank Ludowy w Świętochłowicach ostatnio rozszerzyło się znacznie. W następstwie naprowadzenie policji na okoliczność, że przy ustalaniu planu napadu brało udział więcej osób obok właściwych bandytów, t. j. Jana Hoffmanna z Bykowiny, Pawła Szampery z Nowego Bytomia i Jana Szmusza z Nowej Wsi, którzy jak wiadomo zostali ujęci, policja aresztowała nadto zamieszkałego w Nowym Bytomiu przy ul. Niedurnego 53 Pawła Saporę, którego osadzono w więzieniu.

W Świętochłowicach przytrzymano pod zarzutem puszczania w obieg fałszywych pieniędzy Engelberta Kiełbasę (Czarnoleśna 20). Podstawą zarzutu jest jednozłotówka, którą wymieniony mógł też przypadkowo otrzymać, nie wiedząc wcale o tem, że jest fałszywa.

Śledztwo wykaże dopiero prawdę.

Nie mają większego zmartwienia...

„Wspólnota“ będzie reklamować

...długi w kasach pośmiertnych

Jak donosi prasa niemiecka, dyrekcja „Wspólnoty Interesów“ nosi się z zamiarem wybudowania olbrzymiej reklamy neonowej w hucie „Batorego“, którаby swym ogromem przewyższyła kominy tej huty. Wysokość tej reklamy przewidziana jest na ponad 82 mtr.

Zamiar ten miał powstać rzekomo stąd, że jeden z dyrektorów „Sspólnoty“ (p. R.) przejeżdżając przez Niemcy widział podobnie olbrzymią reklamę zakładów Bayera w Leverkusen. Reklama ta byłaby widzialna i daleko poza Śląskiem.

Czytając o tem, człowiek mimowoli musi się zapytać, czy ci panowie nie mają większego zmartwienia? Czy to da może robotnikom więcej zatrudnienia i przyniesie reklamę handlową hucie? Czy nie byłoby właściwiej pomyśleć o zdobyciu nowych zamówień i środków na regularną wypłatę zarobków oraz zwróceniu kasom pośmiertnym zaciągniętych pożyczek?

——0——

Dosyć tolerancji!

Tu ciągną zyski a gotówkę wywożą

Dowiadujemy się, że obywatele Czechosłowacji a właściciele wielkiego składu konfekcji damskiej i męskiej przy ul. 3 Maja w Katowicach bracia Goldfinger, w przejawie gorącej chęci przysporzenia robotnikowi polskiemu pracy przez podjęcie jakiejś budowy w kraju — kupili ostatnio w Czechosłowacji w Morawskiej Ostrawie, wielką kamienicę za kilkaset tysięcy złotych, zarobionych na katowickich obywatelach.

Podobnie też, jak nas dobrze informują, właściciel firmy „Textyl“ Wassertheil kupił również za kilkaset tysięcy złotych nieruchomości w Tel Avivie.

Polska nie prowadzi przeciw jakimkolwiek obcym obywatelom, o ile zachowują się lojalnie żadnej akcji.

Z uwagi jednak na fakt gnębienia w Czechosłowacji obywateli polskich — domagamy się wydalenia z kraju zbyt gorącego jej ziomka, który w najcięższych dla nas czasach ogołaca Polskę z gotówki.

Radzimy również wynieść się z kraju na złamanie karku tym innym, „naszym obywatelom“, którzy nie mają zrozumienia dla naszej racji państwowej i potrzeb naszego robotnika.

Takich osobników należałoby obciążyć specjalnemi podatkami za wywożenie z kraju kapitałów inwestycyjnych.

Porwany przez cyganów

Na komisarjacie w Chorzowie zgłosiła ostatnio Teresa Hanuszkiewiczowa (3 Maja 27), że przed pięciu dniami wydalił się z domu jej 13-letni syn Walter. Jak twierdzi Hanuszkiewiczowa na podstawie oświadczeń osób postronnych, syna jej mieli porwać cyganie. Ile w tem prawdy — okaże śledztwo.